

Polonika

Österreich € 1,90

Nr 2 (206)

Marzec 2012

März 2012

wydawany od 1995 roku

www.polonika.at

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH



Polak Polakowi
wilkiem



1 900010 100839 00206

UTOPIA NEWS

W bieżącym numerze „Poloniki” chcielibyśmy podzielić się z Wami nowinkami dotyczącymi naszego klubu. Czas leci bardzo szybko, dziękujemy wszystkim bywalcom za wierność i wytrąłość i dlatego główną imprezą tego miesiąca będzie:

4. rocznica urodzin Utopii (31.03.2012 – 1.04.2012)

Impreza będzie trwała dwa dni, czyli w sobotę 31.03.2012 od 21:00 i w niedzielę 1.04.2012 od godz.18.00.

Z tej okazji przygotowaliśmy dla Was parę niespodzianek, które sprawią Wam dużo radości. Cogodzinna, darmowa loteria z atrakcyjnymi nagrodami to tylko część atrakcji, które proponujemy Wam na te wieczory.

Przypominamy również o wspomniałym koncercie, o którym pisaliśmy obszerniej w zeszłym miesiącu.

W hołdzie Czesławowi Niemena
(04.03.2012)

Wielki reportaż z koncertu w następnym numerze „Poloniki”.



31.03.2012
01.04.2012

UTOPIA

WIDOWISKO MUZYCZNO - TEATRALNE

WZRASTANIE

Jacka Gabera

ODNOSI SIĘ DO CZŁOWIEKA JAKO INTEGRALNEJ CZĘŚCI WSZECHŚWIATA,
JEGO ROLI I ZNACZENIA,
OBJAWIAJĄCYCH SIĘ W WIELU RÓŻNORODNYCH TRADYCJACH NASZYCH
KULTUR.

UTWORY MUZYCZNE WSPARTE MOCĄ SŁÓW ORYGINALNYCH TEKSTÓW ETNICZ-
NYCH, NADAJĄ TEMU PRZEDSTAWIENIU SPECYFICZNY KLIMAT I SZCZEGÓLNĄ
ATMOSFERĘ, A ZESPÓŁ TANECHNY PODNOSI DYNAMIKĘ I WZMACNIA
„ENERGETYKĘ” PANUJĄCĄ PODCZAS TEGO WIECZORU.

*w programie wykorzystano
m.in. fragmenty utworów takich jak:
„Tolerancja” - Stanisław Sojka
„Dante's Prayer” - Loreena McKennitt
„Instrumental” - Łukasz Kamiński
„My Sweet Lord” - George Harrison
„Knocking On Heaven's Door” - Bob Dylan*

SOBOTA
24.03.2012
GODZ. 18.00

bilety: 9€
na pokrycie kosztów własnych

UTOPIA

Na Dzień Kobiet w sobotę, 10 marca 2012 r.
zapraszamy wszystkie kobiety.
Obiecujemy miłą niespodziankę!

**I specjalne przedstawienie
muzyczno-teatralne Jacka Gabera**

**„WZRASTANIE”
(24.03.2012)**

które odbędzie się w sobotę, 24.03.2012
o godz.18:00 przed dyskoteką.

Pozdrowienia dla Czytelników tej rubryki, by-
walców Utopii oraz wszystkich znajomych
i nieznajomych.

Dla przypomnienia w każdą sobotę –
dyskoteka od 21:00
i w każdą niedzielę – dancing od 18:00

www.facebook.com/utopiawien
www.utopia.co.at



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo pracy i socjalne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

1020 Wien, Taborstraße 11b

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fux-neulinger.at

www.fux-neulinger.at

tomasz gaj
rechtsanwalt
wien krakau

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Schloss Schönbrunn, Kavalierstrakt 126, 1130 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 20, e-mail: office@blasoni-gaj.com

www.blasoni-gaj.com



Temat numeru

Polak Polakowi wilkiem

Czy za granicą możemy liczyć na pomoc rodaków?

str. 8

Rozmowa Poloniki

Moc sceny

Claudia Kottal – najlepsza w Austrii aktorka młodego pokolenia

str. 12

Spółeczeństwo

Polonijna rewia imion

Jakie imiona wybieramy dla dzieci w Austrii?

str. 14

Ja robię swoją robotę

Krzysztof Rutkowski kontra policja

str. 34

Żona Egipcjanina

Opowieść o szczęśliwym związku

str. 21

Vademecum Polaka w Austrii

Bezpłatne leczenie w Austrii

Do lekarza bez ubezpieczenia

str. 22

Moda i uroda

Przed wielką imprezą

Rady dla pań i panów

str. 23

Prawo

Pomogliśmy Czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny: pytania i odpowiedzi

str. 26

Opowiadanie

Baśka i Lydka

O wielkiej miłości Austriaka

str. 28

Niezielne Rodaków Rozmowy

Emigracyjne historie

Losy Marcina, Zofii, Tomka i Marzeny

str. 30

Kultura

Kult przemocy

Gdzie są granice sztuki

str. 33

Publiczność jest najważniejsza

Bettina Kogler – kierownik artystyczny festiwalu *Imagetanz*

str. 35

Historia

Kariera Gołuchowskich

Polacy na najwyższych stanowiskach w monarchii

str. 36

Sport

Z klubu SV Waidhofen do Polonii Warszawa

Daniel Sikorski o swoim powrocie do Polski

str. 39

Felieton

Przyjęcia towarzyskie

Chcemy tylko chłopaków!

str. 43

Deutschsprachige Texte

UNI-meine Welt!

Dawid aus Polen – über sein Kunst und Architektur Studium

str. 44

Die Kraft der Bühne

Claudia Kottal – beste Nachwuchsschauspielerin

str. 45

Okładka: fot. © serge-b



In dieser Ausgabe unter anderem:

	Cover Story Der Pole ist des Polen Wolf Können wir im Ausland auf die Hilfe unserer Landsleute zählen?	s. 8
	Polonika – Talk Die Kraft der Bühne Claudia Kottal – die beste Nachwuchsschauspielerin	s. 12
	Gesellschaft Polnische Revue der Namen Welche Namen wählen wir für unsere Kinder in Österreich?	s. 14
	Ich mache meinen Job Krzysztof Rutkowski contra Polizei	s. 34
	Die Frau des Ägypters Die Geschichte einer glücklichen Beziehung	s. 21
	Leitfaden für Polen in Österreich Kostenlose Behandlung in Österreich Ohne Versicherung zum Arzt	s. 22
	Mode und Schönheit Vor der großen Party Ratschläge für Frauen und Männer	s. 23
	Recht Wir haben den Lesern geholfen Telefonische Rechtsberatung: Fragen und Antworten	s. 26
	Erzählung Baška und Lydka Über die große Liebe eines Österreichers	s. 28
	Sonntagsgespräche unter Landsleuten Emigrationsgeschichten Die Schicksale von Marcin, Zofia, Tomek und Marzena	s. 30
	Kultur Der Kult der Gewalt Wo sind die Grenzen der Kunst	s. 33
	Das Publikum ist das Wichtigste Bettina Kogler – künstlerische Leiterin des Festivals <i>Imagetanz</i>	s. 35
	Geschichte Die Karriere der Goluchowskis Polen in der höchsten Position in der Monarchie	s. 36
	Sport Vom Sportklub SV Waidhofen zu Polonia Warschau Daniel Sikorski über seine Rückkehr nach Polen	s. 39
	Feuilleton Gesellschaftliche Parties Wir wollen nur Burschen!	s. 43
	Deutschsprachige Texte UNI-meine Welt! David aus Polen – über sein Kunst und Architektur Studium	s. 44
	Die Kraft der Bühne Claudia Kottal – beste Nachwuchsschauspielerin	s. 45



Drodzy Czytelnicy,

czy obiegowe opinie o tym, że Polacy są dla siebie nieżyczliwi, nie pomagają sobie nawzajem, są prawdziwe? Przeprowadziliśmy ankietę wśród naszych czytelników, zebraliśmy wiele opinii i wypowiedzi. W Polsce raczej nie oczekujemy, by przypadkowo poznana przez nas osoba nam pomogła. Za granicą natomiast takie postawy są bardzo częste: mamy wrażenie, że z samego faktu posługiwania się tym samym językiem możemy od spotkanego rodaka oczekiwać pomocy, życzliwości, solidarności.

Zapraszam więc do lektury tekstu „Polak Polakowi wilkiem” i wciąż aktualnej dyskusji. Zapraszam również na spotkanie z młodą, austriacką aktorką, Claudią Kottal, odznaczoną nagrodą „Outstanding Artist Award” dla najlepszej aktorki młodego pokolenia. Rozmowę z nią zamieszczamy zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Aktorka posługuje się również biegle językiem polskim, ponieważ jej matka jest Polką.

Zachęcam też do spotkania z najśłynniejszym polskim detektywem, Krzysztofem Rutkowskim, o którym ostatnio mówi cała Polska. Rozpoczął on swoją karierę w Austrii, gdzie mieszkał 15 lat.

Ponadto jak zwykle polecam ciekawe artykuły z dziedziny kultury, prawa, sportu czy historii.

Liebe LeserInnen!

Sind die umlaufenden Ansichten wahr, dass die Polen sich unfreundlich gesonnen sind und sich gegenseitig nicht helfen? Wir haben unter unseren LeserInnen eine Umfrage durchgeführt und viele Meinungen und Aussagen gesammelt. In Polen erwarten wir eher nicht, dass uns eine Person hilft, die man zufällig kennenlernt. Im Ausland allerdings ist eine solche Haltung sehr häufig: Allein durch die Tatsache, dass wir dieselbe Sprache sprechen, haben wir den Eindruck, dass wir uns bei einer Begegnung mit einem Landsmann Hilfe, Freundlichkeit und Solidarität erwarten können. So lade ich sie zur Lektüre des Textes „Der Pole ist des Polen Wolf” und der fortwährenden Diskussion ein.

Ebenso lade ich sie zu einem Treffen mit der jungen, österreichischen SchauspielerIn, Claudia Kottal, ein, die mit dem „Outstanding Artist Award” als beste NachwuchsschauspielerIn ausgezeichnet wurde. Das Gespräch veröffentlichen wir sowohl auf Polnisch als auch auf Deutsch. Die SchauspielerIn spricht auch fließend Polnisch, da ihre Mutter Polin ist.

Ich möchte Sie auch zu der Begegnung mit dem bekanntesten polnischen Detektiv anregen – Krzysztof Rutkowski, von dem neuerdings ganz Polen spricht und der seine Karriere in Österreich gestartet hat, wo er 15 Jahre lang lebte.

Außerdem empfehle ich wie immer interessante Artikel aus den Bereichen Kultur, Recht, Sport und Geschichte.

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:

*Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Adela Kuliga,
Urszula Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska,
Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulka.*

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: *Miroslaw Jurczak*

Fot: *Mariusz Michalski*

Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien”

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

ogłoszenia firmowe:

Cena najmniejszego podstawowego modułu wynosi 60 euro (1/16 strony: 65 mm x 43 mm) (excl. 20%MwSt., 5%Anzeigenabgabe).

Prenumerata Poloniki:

telefonicznie: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie

1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Kogo lubią Polacy?

Centrum Badania Opinii Społecznej opublikowało wyniki najnowszych badań dotyczących stosunku Polaków do innych narodów. Jak się okazało, największą sympatią darzymy naszych południowych sąsiadów – Czechów (58%) i Słowa-

teczeństwa. Obecnie poziom sympatii do narodu niemieckiego kształtuje się na poziomie 43%. Dużo lepiej od Niemców w badaniach wypadli Austriacy, których przychylnością darzy 48% badanych. W przypadku tych nacji sympatia wielokrot-



ków (57%). Niewiele mniejszą przychylnością Polaków mogą cieszyć się Włosi (55%) i Anglicy (54%), a także Hiszpanie i Francuzi, do których sympatię zadeklarowało 53% badanych. W naszych oczach w ostatnim czasie najbardziej stracili Grecy. Coraz lepiej prezentują się natomiast notowania Niemców. W latach 90. w Polsce panowała zdecydowana niechęć względem Niemców, pozytywne nastawienie odnotowano wtedy jedynie u 20-30% spo-

nie przewyższa niechęć. Zdecydowanie mniejszą sympatię darzymy naszych wschodnich sąsiadów. Spośród nich najlepiej w badaniach wypadli Litwini (40%). Sympatię do Rosjan zadeklarowało 34% badanych, natomiast do Ukraińców i Białorusinów 32-33%. A których narodowości Polacy nie lubią? Nie lubimy przede wszystkim Turków, Libijczyków i Rumunów. Zdecydowanie największą niechęć Polacy przejawiają względem Romów i Arabów.

Polak, Węgier dwa bratanki

Po otwarciu austriackiego rynku pracy dla obywateli państw, które przystąpiły do Unii Europejskiej w 2004 roku, na podjęcie pracy w Austrii zdecydowali się głównie Węgrzy i Polacy. Od 1 maja do końca listopada ubiegłego roku do Austrii napłynęło ponad 22 000 emigrantów. Szacuje się, że liczba ta do maja bieżącego roku wzrosnie do 25 000 tysięcy. Największa grupa nowych emigrantów znalazła zatrudnienie w budownictwie i turystyce. Wielu pracowników wykonuje też prace sezonowe. Wielu emi-

grantów decyduje się na pracę w Austrii, aby przetrwać okres bezrobocia w ojczyźnie, i rezygnuje z niej, jak tylko znajdzie zatrudnienie w rodzimym kraju. Po otwarciu granic w maju, na pracę w Austrii zdecydowali się głównie Węgrzy – 9 tysięcy. Na drugim miejscu znajdują się Polacy. Od maja zarejestrowano 5199 pracowników polskiego pochodzenia. Dla porównania – z sąsiadujących Czech do Austrii wyemigrowało tylko 1508 osób. Nowi emigranci pracę znajdowali najczęściej w Wiedniu, Burgenlandzie i Dolnej Austrii.

W Polsce brakuje rąk do pracy

Mimo wysokiego bezrobocia w Polsce pracodawcy obawiają się trudności związanych z pozyskaniem pracowników. Brakuje zarówno pracowników wykwalifikowanych, jak i osób pracujących fizycznie. Pracodawcom coraz trudniej znaleźć kierowców, spawaczy, operatorów dźwigów. Prawdopodobnie w tym roku w Polsce brakować będzie również pracowników sezonowych. Związane jest to z tym, że Polacy mogący podjąć pracę w tych sektorach częściej i chętniej decydują się na wyjazd za granicę, gdzie otrzymują zdecydowanie wyższe wynagrodzenie. Szacuje się, że w 2012 roku w Polsce zabraknie ok. 25 000 pracowników. Częściowo tę lukę na polskim rynku pracy mają uzupełnić przybywający ze Wschodu pracownicy, dla których Polska jest krajem coraz bardziej atrakcyjnym. Według szacunkowych danych w tym

roku do Polski napłynęło ok. 55 tys. obcokrajowców, podczas gdy do samych tylko Niemiec według prognoz wyjedzie ok. 88 tys. polskich pracowników. W latach 2008-2010 zezwolenia na legalną pracę w Polsce uzyskało 90 tys. obcokrajowców, głównie z Ukrainy, Wietnamu i Chin. Dodatkowo w Polsce nielegalnie może przebywać nawet pół miliona emigrantów. Aby zmniejszyć skalę nielegalnej imigracji, Urząd ds. Cudzoziemców również w tym roku kontynuuje akcję „Abolicja”. Przebywający nielegalnie obcokrajowcy mogą, nie obawiając się konsekwencji, ujawnić się i złożyć wniosek o legalizację pobytu. Ci, którzy dostaną zgodę, będą mogli też legalnie pracować. Wielu obcokrajowców, aby zwiększyć zarobki i uniknąć płacenia obowiązkowych składek oraz odprowadzania podatków, decyduje się jednak na pracę w szarej strefie.

Austriacy wobec sąsiadów

Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez Austriackie Towarzystwo Polityki Europejskiej, Austriacy coraz przychylniej patrzą na swoich wschodnich sąsiadów. Jeszcze do niedawna w Austrii obawiano się zalewu austriackiego rynku pracy przez pracowników z Węgier, Słowacji i Czech. Jak się okazało, czarne scenariusze nie sprawdziły się, a Austriacy coraz częściej dostrzegają zalety kontaktów z sąsiadami. Największe korzyści odczuwają mieszkańcy regionów przygranicznych. Mieszkający blisko austriackiej granicy Węgrzy, Słowacy i Czesi często robią zakupy w Austrii, co wpływa korzystnie na gospodarkę tamtejszych regionów. Poza tym

Austriacy coraz częściej spędzają urlop u swoich wschodnich sąsiadów, co sprzyja budowaniu pozytywnych relacji oraz wzajemnego zaufania. Austriacy przestali się również obawiać wzrostu bezrobocia na skutek napływu tańszej siły roboczej ze Wschodu na rodzimy rynek pracy. Od 1 maja 2011 w graniczącej ze Słowacją Dolnej Austrii pracę podjęło 1018 Słowaków, a w Burgenlandzie zarejestrowano 1644 pracowników z Węgier. Mimo ocieplenia stosunków Austriacy wciąż są przekonani, że za nasilającą się przestępczość odpowiedzialni są głównie obcokrajowcy. Ta zbudowana na uprzedzeniach opinia nie znajduje jednak odzwierciedlenia w statystykach.

Polak Polakowi wil

Popularne jest powiedzenie, że „jeżeli Polak za granicą ci nie zaszkodził, to już ci pomógł”. Mówi się też, że szczególnie za granicą: „Polak Polakowi jest wilkiem”. Takie uogólnienia i stereotypy bywają krzywdzące, jednak nie biorą się znikąd.

Magdalena Marszałkowska

Wilkiem czy nie wilkiem, prawda jest taka, że jesteśmy zwierzętami stadnymi tylko z pozoru. Niby trzymamy się razem, niby się wspieramy, ale chętnie też nawzajem podstawiamy sobie nogę, kopiemy pod sobą dołki i wbijamy sobie nóż w plecy. Przekręty, kombinacje finansowe, wykorzystywanie i oszustwa wśród rodaków nie są przypadkami odosobnionych. Smutne to, ale prawdziwe. Choć wydawać by się

mogło, że powiedziano już wszystko na ten temat, to pewne historie powracają do nas jak niewyleczona choroba.

Jak dorobić się na rodaku

Poprosiliśmy Polaków w Austrii o wypowiedzenie się na temat wilczych stosunków między rodakami za granicą.

Okazało się, że pewne historie są jak ciekawka, która męczy, ale

i tak wciąż do nas powraca. Najczęściej powtarzają się przypadki tak zwanych „wałków finansowych”, którym można nadać wspólny tytuł: „Jak dorobić się na rodaku”. Jak to wygląda od kuchni? Aby upiec ciasto faszzerowane gotówką, potrzebny jest nam wałek i rodak. Wałek musi być prosty, ale skuteczny! Najlepiej, by rodak nie znał dobrze języka danego kraju, był od niedawna na emigracji, nie znał przepisów i ufał, że trafił na dobrych ludzi. Czasem wystarczy sama ufność, bo emigranta „wieloletniego” też możemy łatwo rozwałkować. Po rozeznaniu sytuacji i znalezieniu delikwenta zbieramy składniki. Następnie, obiecując mu pracę, mieszkanie lub zwykłą pomoc, kasujemy gotówkę i rozklepanego na miazgę finansową rodaka zostawiamy na lodzie – bez środków do życia.

Jedną z takich historii opowiedziała nam Elwira: – Najbardziej przeżyłam, gdy mąż przyjechał pierwszy raz do Wiednia. Pan, który obiecywał pracę, mieszkanie i wysokie zarobki, był dobrym znajomym, u którego wcześniej w Polsce pracowali znajomi męża i wszyscy go chwalili. Mąż wyjechał do pracy

do Austrii, abyśmy mogli sobie coś odłożyć, ja natomiast z małym dzieckiem zostałam w Polsce. Po dwóch miesiącach pracy mąż i jego współpracownicy domagali się od szefa pieniędzy, które przecież zarobili i im się należały. Szef dał im zaliczkę, ale że akurat jechał do Polski, to poprosili go, aby przy okazji podrzucił pieniądze żonom. Szef oczywiście się zgodził – nasze miejsca zamieszkania dzieli tylko kilka kilometrów. Dwie z nas pojechały odebrać swoje pieniądze osobiście. I co się okazało? Że ten człowiek nie ma dla nas pieniędzy, bo musiał spłacić swoje ogromne długi! Mówił to bez żadnych skrępowań! Żadnym sposobem nie udało się odzyskać tych pieniędzy i tak się skończyła ta współpraca. A ja? Mając małe dziecko, musiałam pożyczyć pieniądze na mleko, pampersy itp. Tym sposobem narobiłam sobie kilka tysięcy długów, bo trzeba było za coś żyć. Jaki z tego morał? Dla mnie taki, że Polak na Polaku tylko się dorobi!

O podobnych historiach pisaliśmy w „Polonice” wielokrotnie. Jedną z nich dotyczyła pana Eugeniusza, którego kariera w Wiedniu była krótka i burzliwa. Wraz z kilkoma znajomymi zdecydował się na zarobkowy wyjazd do Austrii. Pracę na budowie wraz z zakwaterowaniem zaoferował mu dawny znajomy. Pan Eugeniusz i jego koledzy zapożyczili się, aby zapłacić pośrednikowi wymaganą przez niego kwotę pieniędzy. Taka była cena za podróż i załatwienie formalności. Do Wiednia przybyli późnym wieczorem i tam zostali wysadzeni na dworcu. – Kierowca wziął od nas pieniądze i kazał nam czekać. Obiecywał, że zaraz wróci – opowiada pan Eugeniusz. Jednak kierowca nie pojawił się już więcej. Panowie

Fot. Jürgen Fäldhle



kiem

bez grosza przy duszy czekali kilka godzin przed dworcem.

Tego typu historie o firmach remontowych, które nie wypłacają swoim pracownikom pensji lub nie dają obiecanej pracy, jest wiele. Mili szefowie zatrudniają pracowników, obiecując im kokosy, pobierają opłatę za pośrednictwo i znikają. Inni dają obiecaną posadę, ale traktują pracowników jak zwierzęta pociągowe, wyciskając z nich ostatnie siły. Gdy przychodzi

Pan Tomasz opowiada: – Standardowa jest sytuacja, że Polak Polakowi pomoże, ale zawsze czerpie z tego jakieś zyski, odlicza sobie jakąś część z jego wypłaty albo w jakiś inny sposób dorabia sobie na rodaku. Są też Polacy, którzy działają w drugą stronę, gdy ktoś załatwi im pracę, to bez oporów potrafią wygryźć tę osobę, zając jej stanowisko i miejsce pracy. Często jest tak zwane odsprzedawanie pracy. Gdy ktoś np. wraca do Polski albo zmienia miejsce pracy czy też rezygnuje z dotychczasowej pracy, to w zamian za polecenie danej osoby pobiera od niej jakąś sumę, zazwyczaj jest to wysokość miesięcznej pensji. U Polaków po prostu nie ma nic

o tym, jak udzielił pomocy swojej kuzynce i jak na tym wyszedł. – Moja kuzynka była w trudnej sytuacji finansowej. Zaprosiłem ją do siebie i dałem jej pracę. Teraz bardzo tego żałuję. Dałem jej zatrudnienie i zakwaterowanie w pensjonacie, który prowadziłem z moją przyjaciółką. Okazało się, że kuzynka okradała mnie z żywności przeznaczonej dla gości pensjonatu, przy czym wyżywienie przeznaczone dla właścicieli i pracowników miała nieodpłatnie, podobnie jak zakwaterowanie u nas. W dodatku próbowała rozdzielić mnie z moją partnerką, namawiając mnie do prowadzenia pensjonatu tylko z nią. Moją przyjaciółkę namawiała, tyle że na odwrót.

niez przybytemu z nią jej przyjacielowi. Otrzymał meldunek, dach nad głową oraz pomoc w znalezieniu pracy. Przyjaciół ten po opuszczeniu naszego pensjonatu podał nas do sądu o pobory, jakie mu powinniśmy wypłacić za wynoszenie śmieci. Sąd oczywiście pozew ten oddalił. Czy naprawdę Polak Polakowi jest wilkiem, nie wiem. Polacy raczej mi pomogli, wiem jednak, że w powiedzeniu – z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu – jest dużo prawdy.

Kura znosząca złote jaja

Jedną z najważniejszych rzeczy w życiu jest dach nad głową i nic nie cieszy tak jak własne cztery ściany. Rynek nieruchomości to obok pracy kolejna kura



„Polak Polakowi wilkiem” jest zdaniem, które podporządkować należy temu, które brzmi „Człowiek człowiekowi wilkiem”. Polacy stają się wilkami w sytuacjach, w których ludzie innych narodowości również się nimi stają: w walce o byt, władzę, w wyniku niedostosowania się do kraju, w którym żyją, itp. To, czy człowiek staje się wilkiem, zależy od cech jego osobowości i sytuacji, w której się znajduje. Sprzyja temu zerwanie emocjonalnych więzi z krajem, brak nowych relacji, samotność, izolacja z powodu nieznamośności języka. Powoduje to frustrację, podejrzliwość, a często nawet agresję.

Aby ludzie dla innych nie stawali się wilkami, ważne jest, by nie doprowadzać do ekstremalnych sytuacji w wyniku nieumiejętnie rozwiązywanych konfliktów w zarodku, już w najbliższej rodzinie, ze współpracownikami czy znajomymi. Musimy się uczyć pozostawania uczciwymi w sytuacjach konfliktowych, komunikować, czyli rozmawiać, zanim napięcie wzrośnie, zanim dojdzie do zawiści, zazdrości, konkurencji i zemsty, zanim człowiek zacznie się stawać dla drugiego człowieka wilkiem.

Teresa Rudolf, polska psycholog mieszkająca w Austrii.

czas wypłaty, ulatniają się razem z pieniędzmi w niewyjaśnionych okolicznościach.

Nic za darmo

Polak Polakowi potrafi też pomóc! Szczególnie uczynni są tacy, którzy swą pomocną dłoń wyciągają w stronę rodaka nieznającego języka i przepisów, zaczynającego dopiero swoje życie emigracyjne. Takiemu złotodobowemu rodak chętnie załatwi pracę, czasem nawet odda swoje zlecenia, pomoże znaleźć mieszkanie i wypełnić potrzebne formalności. Ta pomocna dłoń jest wyciągnięta w stronę nowego emigranta również w innym celu, i za wszystko trzeba zapłacić.

za darmo! A taki rodak, który dopiero przyjechał, nie zna dobrze obowiązujących przepisów, nie zna języka, jest idealnym celem na zarobienie dodatkowego grosza.

Pani Natalia dodaje: – Tacy Serbowie, Chorwaci i Bośniacy pomagają sobie bardziej niż my, a przecież niedawno prowadzili ze sobą wojnę. Potrafią jednak zjednoczyć się na obcej ziemi i sobie jakoś pomagać. My powinniśmy się wspierać, ale wiodocześnie wolimy prowadzić taką małą wojnę polsko-polską, żeby drugiemu nie było lepiej.

Z rodziną najlepiej na zdjęciu

Smutne są przykłady, gdy oszukuje nas członek rodziny. Pan Paweł opowiedział nam

W związku z tym dałem jej trzy miesiące na wyprowadzenie się. Ale że to rodzina, to pomagałem jej w szukaniu mieszkania – ostatecznie sam je dla niej znalazłem. Po upływie trzech miesięcy nakazałem opuścić jej prowadzony przez nas pensjonat. Rozgoryczona kuzynka rozpoczęła oczerniać nas wśród sąsiadów i w gminie, gdzie przedstawiła się jako wyrzucona przez nas na bruk bez środków do życia. Dodam, że mieszkała już wtedy w załatwionym przeze mnie mieszkaniu i nadal zarabiała w naszym pensjonacie 1200 euro netto. To jednak nie koniec przygód pana Pawła. – Mało tego, oprócz pomocy, jakiej udzielił mi kuzynce, pomogliśmy rów-

znosząca złote jaja. Szkoda, że najczęściej są to jaja, które robi sobie z nas rodak. W „Polonice” poruszaliśmy wielokrotnie ten temat, jednak – jak się okazuje – wciąż jest to aktualny problem.

Pani Małgorzata od dłuższego czasu poszukiwała własnego kąta. Wcześniej mieszkała na tak zwanej „zbiorówce” i uznała, że najwyższa pora znaleźć sobie coś własnego. Po przeanalizowaniu wszystkich ofert i spotkaniu się z kilkunastoma osobami oferującymi mieszkania zdecydowała się na bardzo ciekawą propozycję, którą zaoferował jej rodak. Pomyślała, że z Polakiem będzie łatwiej się dogadać i załatwić formalności, więc przyjęła jego ofertę. Wpłaciła zaliczkę i kaucję,

podpisała umowę i z radości wypła szampana z koleżankami. Gdy gotowa do przeprowadzki chciała odebrać klucze, okazało się, że z właścicielem mieszkania nie można się skontaktować ani telefonicznie, ani w żaden inny sposób. Jej przyszłe-niedoszłe mieszkanie miało od wielu lat swoich lokatorów, a wymienionego przez nią pana nikt w życiu na oczy nie widział.

Znany w Wiedniu był też przypadek niejkiej pani Stasi, która – używając różnych nazwisk – pobierała od kilku osób naraz zaliczki za wynajem mieszkania. Pani Stasia zniknęła bez śladu, pieniądze również.

Gdzie leży „wilk” pogrzebany?

Ktoś mógłby powiedzieć, że przedstawione tu historie to przykłady z pogranicza sali sądowej i nie muszą mieć nic wspólnego ze stosunkami wśród Polonii. Jeżeli ktoś jest złodziejem, to okradnie drugiego człowieka bez względu na to, czy jest Polakiem, Turkiem, czy Austriakiem. Problem wydaje się jednak szerszy, na co zwrócili nam uwagę nasi czytelnicy. Otrzymaliśmy wiele listów, w których jak mantra powtarzały się słowa: zawiść, zazdrość, złośliwość, obłuda. Niestety wiele osób podkreślało, że jest to typowe dla naszej polskiej mentalności, a co się z tym

niź od Polaka. Tam gdzie Włoch, Grek czy Pakistańczyk będą się otaczali ludźmi o podobnym pochodzeniu, zatrudniali ich lub pomagali w jakiś inny sposób, na Polaka za bardzo liczyć nie można.

Problem zawiści o to, że komuś może się finansowo lepiej powodzić niż nam, porusza także pani Iwona: – Polakowi trudno jest zaakceptować to, że rodak może mieć więcej od nas, nawet jeżeli zapracował sobie na sukces ciężką pracą. Z tego powodu nie wspieramy się na przykład w sektorze usług. Serb, gdy chce uszyć garnitur, to pójdzie do szewca serbskiego pochodze-

to się oderwać od komputera. Marcin jest człowiekiem pracowitym, a wszystkie pieniądze inwestował w dom i rodzinę w Polsce. Sam o sobie mówi o sobie: – Tyram od świtu do nocy. Na kwatery to tylko idę się przemycić i przekimać. Słowo honoru, że na piwo z kolegami czy balety czasu nie mam. Dwa razy na miesiąc do żony jadę do Małopolski. Mam tam dom, na który się tak tu natyrałem. Dzieciaki rosną, życie drogie, a żona dom prowadzi. Nie mam wyboru, zasuwać jak dziki. Jak to bywa w takich rozmowach po latach, każdy z kolegów chciał się pokazać z jak najlepszej strony, pochwalić się jakimś sukcesem, nawet niewielkim. Między Bogiem a prawdą to w rozmowach z kumplami trochę mnie emocje poniosły. No bo jak każdy tak się chwalił, jak mu to dobrze się wiedzie, to i człowiek na dziada nie chciał wyjść... Opisałem, jaką chatę odstawiłem, jak to mi się w Wiedniu robota w rękach pali, jak to auto zmieniłyśmy na lepsze. Aż prawie widziałem, jak niektórych ścisnęło w dołku. Taki jestem stary, a dumny, ale cieszyłem się jak dziecko, że mam się czym pochwalić – wspomina.

Jakież zdziwienie dopadło pana Marcina, gdy dostał wezwanie na rozmowę w urzędzie skarbowym! – Myślałem, że jakaś pomyłka czy co. Ale nie. Oni do mnie, skąd ja miałem pieniądze na to wszystko, i wyliczają: dom, samochód, dosłownie wszystko, jakby u mnie byli czy za jasnowidza robili. Zanim ochłonąłem, to urzędnicza jeszcze zdążyła zapytać, gdzie ja w Austrii pracuję? Okazało się, że pracownicy „skarbowki” nie posiadają szklanej kuli i nie wróżą z fusów. Któremuś z kolegów nie spodobało się, że pan Marcin ma dom, samochód i inne dobra. Nieważne, że tyra jak wół na dwa etaty, nie powinien mieć przecież więcej niż „przyjaciele” z Naszej Klasy. Musi być sprawiedliwość na tym ziemskim

Pan Bóg przechadza się po świecie. Widzi, że jakiś chłop w Niemczech płacze, więc pyta:

– Chłopie, czemu płaczecie? – A bo sąsiad ma 100 krów, a ja mam tylko 10. – To co byście chcieli? – Żeby ja też miał 100. – No to proszę bardzo, masz tu dodatkowe 90.

Następnie udaje się do Francji i widzi podobną sytuację, więc pyta: – Chłopie, czemu płaczecie? – A bo sąsiad ma 100 świń, a ja mam tylko 10. – To co byście chcieli? – Żeby ja też miał 100. – No to proszę bardzo, masz tu dodatkowe 90.

Następnie odwiedza Polskę i widzi, że w górach baca siedzi i płacze, więc pyta go: – Baco czemu płaczecie? – A bo sąsiad ma 100 owiec, a ja mam tylko 10. – To co byście chcieli? – Żeby jemu 90 zdechło!

Podobny mechanizm oszustwa zadziałał w przypadku Zbigniewa, który pracował w Austrii już 5 lat, dzięki czemu miał pieniądze na to, aby po długim okresie rozłąki ściągnąć do siebie rodzinę. Zbigniew rozpoczął poszukiwania, znalazł kilkanaście ogłoszeń z mieszkaniami do wynajęcia, poświęcił kilka dni na ich obejrzenie. Będąc, jak sądził, osobą doświadczoną, spisał umowę, otrzymał zaświadczenie o wpłaceniu kaucji w standardowej wysokości trzymiesięcznego czynszu. Odebrał klucze i pojechał do Polski po rodzinę. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że klucze nie pasują do zamka w drzwiach „wynajętego” mieszkania! Kaucje, podpisy, zaświadczenia i umowy nie przydały się do niczego. Wszystkie dane były fałszywe.

wiąże – wrogości pomiędzy Polakami. Może więc nasze wilcze stosunki nie polegają wyłącznie na okradaniu i oszukiwaniu siebie nawzajem? To gdzie tkwi sedno sprawy?

Pan Maciej napisał do nas: – Jesteśmy zazdrośni. Nie o to, że kumpel ma ładniejszą żonę, ale o to, że on coś posiada, a my nie mamy nic. Zazdrościmy sukcesów, domów, samochodów, wszelkiego rodzaju zabawek dla dorosłych, których nie mamy, bo np. nas na to nie stać albo nam się nie powiodło. Uwielbiamy narzekać i krytykować. Krytykujemy wszystko! Jesteśmy wiecznie z czegoś niezadowoleni i mamy w wielu wypadkach trudności z przystosowaniem się do nowych warunków. Prędzej mogą się spodziewać pomocy od rdzennych mieszkańców lub emigrantów innych narodowości

nia, żeby dać zarobić swojemu. Turek, jeśli chce kupić chleb, to pójdzie do kuzyna czy znajomego Turka, który ma piekarnię. Polak odwrotnie! Prędzej kupi coś u Austriaka czy Chińczyka, byle tylko nie dać zarobić rodakowi. Taka nasza filozofia, żeby tamten się na mnie czasem nie dorobił! A to, że dajemy zarobić obcemu, to jest w porządku.

Nasza klasa

Najbardziej kole w oko to, co widać na zewnątrz, czyli status materialny. Obrazuje to historia pana Marcina, który postanowił odświeżyć kontakty sprzed lat. Założył sobie konto na popularnym portalu społecznościowym i z radością odkrył, jak łatwo może odnaleźć kolegów ze szkolnej ławy. Pogaduchom w sieci nie było końca, a panu Marciniowi z trudem udawa-

padole! Pana Marcina w końcu spotkała zasłużona kara!

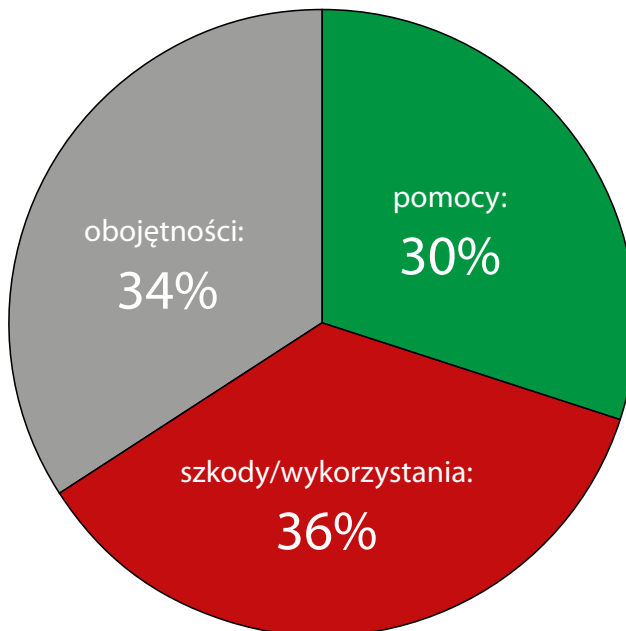
Maria napisała do nas: – To, co się dzieje w kraju, „zabieramy” ze sobą na emigrację. Są to zawiść, obgadywanie innych, nawet donosicielstwo. Wcale nie zmyślam! W okresie zeznań podatkowych kwitnie sąsiedzkie donosicielstwo do urzędu skarbowego. Pani Anna zauważa: – Myślę, że to przyczynek do tego, jacy jesteśmy, oczywiście generalizując, my – Polacy – jako społeczność, a pan Maciej dodaje: – Wady te przenoszone są na nowy grunt, do krajów, do których wyjeżdżamy, i powodują, że środowisko polonijne jest odzwierciedleniem tego, co wynieśliśmy z kraju.

Co tam sływać w toalecie?

Nie od dziś wiadomo, że kobiety plotkują. Polki robią to namiętnie i z wielkim zaangażowaniem. Akurat do tego nie trzeba być na emigracji. Ten sam proceder uprawiamy też na ojczystej ziemi. Do kościoła w niedzielę niektórzy idą po to, by wysłuchać kazania o miłości bliźniego, a inni po to, by porównać garderobę sąsiadki, sprawdzić, która przytyła, a której mąż kupił futro.

Abyśmy nie pozostali gołosłowni, cytujemy opowieść pani Wioletty, która spędziła kilka słodkich chwil, bojąc się wyjść z damskiej toalety. – Mieszkam w Austrii od ponad 20 lat. Chętnie bywam na imprezach polonijnych. W ubiegłym roku byliśmy z mężem na dość dużej, bardzo eleganckiej imprezie. Gdy poszłam do toalety, okazało się, że jestem zmuszona zostać w niej dłużej, bo było mi wstyd opuścić kabinę. Przypadkowo stałam się świadkiem rozmowy trzech pań, raczej znanych środowisku, rozpoznawalnych, stąd i ja wiedziałam, kim są. To, co usłyszałam, było dla mnie szokiem. Panie „omówiły” kolejno garderoby niemal wszystkich przybyłych, potem przeszły do newsów: kto, gdzie, kiedy, z kim

Od rodaków w Austrii zaznałem:



Ankieta własna „Poloniki”, anonimowa, 100 osób

i za ile. Przesiedziałam zamknięta w toalecie dłuższy czas, słuchając tego wszystkiego. Owszem, wszędzie są ludzie zawiśni, małostkowi, prymitywni. Ale tak dziwnie się składa – a bywam naprawdę na wielu imprezach, mam przyjaciół z wielu krajów – że powoli uświadamiam sobie, że to obgadywanie, ta złośliwość, nie wiem czemu służąca, jest jakąś naszą polską specjalnością. W tym sensie również jesteśmy dla siebie wilkami. Jakąś dziwną radość sprawiają nam informacje o tym, że komuś się nie powodzi, że ktoś ma problemy rodzinne czy zawodowe. Im większe – tym lepiej! Jest o czym plotkować. Wstyd mi było podwójnie, bo nie były to jakieś tam panie – ale właśnie te pretendujące do miana lepszych. Aż chciałoby się przypomnieć to znane, polskie powiedzenie o słomie i butach...

Polak Polakowi bratem

Z przeprowadzonej przez „Polonikę” ankiety wynika, że aż 36 proc. ankieterów zostało wykorzystanych lub doznało głównie krzywdy od rodaków na emigracji, natomiast 34 proc. spotkało się z obojętnością. Po-

ciesza jednak fakt, że 30 proc. ankieterów otrzymało pomoc ze strony rodaków.

W historiach, które nam opowiedzieli Polacy mieszkający w Austrii, podkreślane jest to, że właśnie na obczyźnie mocno przeżywamy każdą krzywdę, która nas spotka od naszych rodaków. Szczególnie na początku, będąc w obcym kraju, szukamy wsparcia wśród osób mówiących tym samym językiem, które już choćby z tego powodu wydają nam się bliskie. Oczekujemy, że ktoś pochodzący z tego samego kraju jest w szczególny sposób zobowiązany, by w trudnych chwilach być dla nas życzliwym i pomocnym. Gdy się zawiedzimy, boli nas to szczególnie.

Na emigracji startowaliśmy wszyscy podobnie, większość „od zera”, ale efekty naszej pracy są różne. Czy sukces rodaka, który zaczynał tak samo, budzi więc większą zazdrość? Czy trudy życia emigracyjnego sprawiają, że ujawniają się nasze najgorsze cechy? Jeden z pamiętnikarzy opisujący życie Polaków w Wiedniu na przełomie XVIII i XIX wieku stwierdził, że to „kocioł czarownicy, z którego zapach siarki daleko się rozchodzi”.

Już ponad 2000 lat temu rzymski dramaturg, Titus Plautus napisał: „Homo homini lupus est” – człowiek jest człowiekowi wilkiem. Dotyczyło to wszystkich narodów. W pewnym momencie naszej polskiej historii pojawiło się powiedzenie „Polak Polakowi wilkiem”.

Wiersz Edwarda Stachury właśnie pod tytułem „Człowiek człowiekowi wilkiem” kończy się wezwaniem: „leczy ty się nie daj zwilczyć”!

Nie dajmy się więc zwilczyć nigdzie i w żadnych warunkach. Może wtedy bardziej popularne stanie się inne powiedzenie: „Polak Polakowi bratem”.



Urodziłaś się w Wiedniu, ale masz polskie korzenie.

– Moja mama jest Polką. Przyjechała do Wiednia na rok przed moim urodzeniem. Zostałam wychowana dwujęzycznie i często bywam w Polsce, ponieważ mam tam liczną rodzinę. Ciocia jest aktorką w Warszawie. Gdy mówię o ojczyźnie mojej mamy, od razu robi mi się ciepło na sercu.

Czy zawsze marzyłaś o tym, żeby zostać aktorką?

– Właściwie tak, choć na początku nie byłam do końca przekonana, czy ten zawód jest dla mnie odpowiedni. Jestem bardzo nieśmiała. Występowałam w szkolnym teatrze, ale kiedy zaczęłam dojrzywać, coraz częściej towarzyszyło mi

Moc sceny

W zeszłym roku Claudia Kottal została odznaczona nagrodą „Outstanding Artist Award” jako najlepsza aktorka młodego pokolenia. Przez osiem lat zdążyła się już na dobre zadomowić na wiedeńskiej scenie teatralnej. Obecnie parodiuje Laurę Rudas, posłankę do austriackiego parlamentu w „Wir Staatskünstler” oraz występuje w sztuce „Chatroom” w Theater der Jugend, poruszającej kontrowersyjny temat wirtualnej rzeczywistości.

Rozmawia Anita Lechowski



fot. Anna Stöckler

uczucie, że chciałabym się po prostu schować. Pomyślałam: to nie dla mnie. Podeszłam jednak do egzaminów wstępnych, żeby sobie później nie żałować, że nie spróbowałam.

Opowiedz, proszę, o swoim wykształceniu.

– Początkowo próbowałam swoich sił w Reinhardt Seminar, ale odpadłam. Wtedy pomyślałam: „dobra, zostaw to, to nie jest dla ciebie”. Podjęłam studia dla tłumaczy, z niemieckim, polskim i angielskim. Studiowałam rok. W ramach wymiany studenckiej zdążyłam już nawet zaplanować semestr w Warszawie. Chciałam jednak jeszcze raz spróbować z aktorstwem i właśnie wtedy zostałam przyjęta do Konservatorium. Wtedy tylu ludzi próbowało swoich sił. Pomyślałam, jeśli mnie przyjęli, muszę iść tą drogą.

Czy Twój zawód jest dla Ciebie misją życiową?

– To jest po prostu to, czym chciałabym się w życiu zajmować, ten zawód tyle wyraża. Zwykło się mówić, z czym się zresztą zgadzam, że aktorzy to ludzie o tysiącu zainteresowań,

którzy jednak nic dobrze nie potrafią. W wieku sześciu lat zaczęłam grać na fortepianie, ale zawsze wiedziałam, że to nie dla mnie. To zbyt jednostronne. Ważne są dla mnie języki. Tak chętnie zagrałabym coś po polsku albo po angielsku. Psychologia stoi właściwie na pierwszym planie. Człowiek ze swoją pełną paletą emocji to jest to, czym zawsze potrafię się zajmować.

Co było dla Ciebie jak dotąd największym wyzwaniem zawodowym?

– Dwa lata temu zaczęłam się głębiej zastanawiać nad tym, kogo gram. Niewiara we własne możliwości i przymus zaistnienia w nowym środowisku zeszły na drugi plan. W pierwszych latach koncentrowałam się przede wszystkim na tym, żeby się utrzymać, ważne było dla mnie to, co na mój temat sądzą inni. Potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, że obojętne, co oni myślą, że chodzi o sztukę, o przedstawianą historię. Właśnie gram bardzo interesującą rolę w Theater der Jugend. Sztuka nosi tytuł „Chatroom” i opowiada o mobbingu w Internecie

Claudia Kottal

i zagrożonych samobójstwem nastolatkach. Bardzo głęboko wgrzyłam się w temat i byłam nim naprawdę wstrząśnięta.

Czy masz przygotowany w zanadrzu plan B?

– Nie. Choć gram już od ośmiu lat, dopiero od niedawna jestem pewna, że to jest naprawdę to, czego chcę. Może mogłabym też uczyć i przekazywać innym, do czego sama doszłam.

Jeśli miałabyś określić swoje życie jako sztukę teatralną, którą byś wybrała?

– Na to pytanie musiałby odpowiedzieć ktoś z zewnątrz, sama nie potrafię. Chodziłoby zapewne o sztukę nowoczesną.

Jak brzmi Twoje motto życiowe?

– „Kiedy chcesz dobre, to i droga się znajdzie”. Jako dziecko nigdy w to nie wierzyłam, ale teraz już tak. Moje motto brzmi: „zaufaj swojemu wewnętrznemu głosowi, pozwól mu mówić i w żadnym wypadku nie blokuj się”.

Twój ulubiony film?

Bardzo długo „Być jak John Malkovich”, bo jest kompletnie szalony. Świetnym filmem jest też „Magnolia”.

Z kim zamieniłabyś się na jeden dzień życia?

– (po długiej chwili namysłu) Na pewno z mężczyzną. Kon-

kretnie...z Johnnym Deppem, choć jest tak wielu interesujących ludzi.

Tvoja najważniejsza decyzja z długofalowymi skutkami?

Prawdopodobnie drugie podejście do egzaminów wstępnych. To była decyzja, która określiła moją drogę życiową i mój cel zawodowy. To on stanowi zasadniczą część życia. Możliwe, że udałoby mi się osiągnąć to samo, obierając inną drogę, ale tego nigdy nie wie się do końca.

Czego się o sobie dowiedziałas po ukończeniu trzydziestu lat, wchodząc w nową dekadę życia?

– Długo się na to przygotowywałam i to było naprawdę ciężkie. Bonus młodości został wyczerpany. Trzeba się pogodzić z tym, że człowiek jest coraz starszy, pojawiają się zmarszczki, nie da się już tak po prostu wyjść z domu nieumalowanym. Z drugiej strony czuję, że jestem w porządku. Już nie pozwalam się innym atakować, tak jak to miało miejsce w przeszłości. Wcześniej nie wierzyłam we własne możliwości i nie byłam pewna, kim chcę być.



fot. Anna Stöcher

traktuję mnie poważnie. Na pewno chciałabym mieć dzieci, które niosą ze sobą konieczność życiowej stabilizacji. Na razie chcę się jeszcze porozglądać.

Obecnie grasz Laure Rudas. Jak się przygotowywałaś do tej roli?

– YouTube. Nigdy nie widziałam, jak Laura Rudas przemawia. Nie mam telewizora. Grana przeze mnie postać jest dominująca i opryskliwa. Skupiłam się na jej dynamice i sposobie mówienia. Zaobserwowałam, że śmiesznie wykrzywia kąciuki ust. Podczas nagrania robiłam automatycznie tak samo.

Tak chętnie zagrałabym coś po polsku...

Myślałam tylko o tym, jaka powinna być według rodziców i stąd się brała moja podatność na krytykę innych ludzi.

Czy możesz powiedzieć, że osiągnęłaś swój życiowy cel?

– Chciałabym jeszcze wybać teren. Chętnie popracowałabym w Polsce albo w Niemczech. Żyję w zgodzie z samą sobą i mogę o tym otwarcie powiedzieć bez zastanawiania się, czy to właściwe i czy inni

Czy zdarzyło Ci się, że po zakończonej pracy nie mogłaś wyjść z roli?

– Jeszcze nie miałam tego problemu, choć słyszałam o tym od moich kolegów. Dla mnie to raczej proces odnalezienia się w pewnej roli i czucie granej przeze mnie postaci. W moim przypadku większy problem stanowiłoby opuszczenie świata przedstawionego. Może się zdarzyć, że bardzo intensywna, mroczna i przegnięta atmosfera sztuki, w której gram tygodniami, stanie się częścią mojego życia.

Grasz w teatrze. Czy chciałabyś też częściej brać udział w filmach?

– Tak, bardzo. Niezależnie od wszystkiego chcę jednak grać w teatrze, bo to szczególnie proces. Aktor teatralny czuje się silniej zintegrowany. Film i telewizja to zupełnie inne światy, które sprawiają dużo radości i wprowadzają urozmaicenie.



Osobowość, prezencja i szczególna charyzma, to jest to, co wyróżnia Claudię Kottal wśród aktorek młodego pokolenia. Obdarzona jest wielkim talentem - stwierdziło jury, przyznając jej nagrodę austriackiego Ministerstwa Nauki, Kultury i Sztuki za rok 2011 - „Outstanding Artist Awards”.

Polonijna rewia im

Czym kierujemy się, wybierając imiona dla swoich dzieci urodzonych w Austrii? Pytaliśmy o to mieszkających tu Polaków.

Patrycja Brzoza



foto: Tatyana Gladskih

Coraz częściej wybieramy tradycyjne imiona dla swoich dzieci

Imię jest jednym z pierwszych słów, jakie dziecko słyszy i jednym z pierwszych, które wypowiada. Małe dzieci przedstawiają się dumnie: „Jestem Maciuś” czy „Mam na imię Ania”. Wybierając imię dla dziecka, warto pamiętać o tym, że będzie mu ono towarzyszyło przez całe życie i że dobrze by było, gdyby i później mogło je wypowiadać z dumą.

A że różnie z tym bywa, wiemy doskonale.

A na imię miałaś właśnie...

– Moja córka przyszła ze szkoły i już od progu poinformowała mnie pełnym podniecenia głosem, że ma w klasie

nową koleżankę i że ona także mówi po polsku. Ale nie to było powodem jej emocji. – Mamo, ty wiesz, jak ona ma na imię? Gloria Vienne! Wyobrażasz sobie? Śmieje się z niej cała klasa – opowiada o przeżyciach córki 35-letnia Monika.

Z rozmów, które przeprowadziłam z wieloma Polkami mieszkającymi w Austrii, wynika, że to nic nadzwyczajnego. W swoich środowiskach spotkały się z dziećmi o imieniu Kasylda, Prakseda, Marietta, Kalifaksa, Nerona, a nawet ... Pandora. Nie mówimy tu wcale o małżeństwach mieszanych – tylko o dzieciach Polaków, które urodziły się w Austrii.

Czym kierowali się rodzice przy wyborze tych imion? Marietta nie brzmi źle, może tylko oryginalnie, ale Pandora?

Tradycja

– Po urodzeniu córki nie było ani chwili wahania. Wiedziałam, że będzie miała na imię tak jak mam ja, moja mama, moja babcia i prababcia: po prostu Anna. Gdyby w mojej rodzinie takim tradycyjnym imieniem była np. Grażyna czy Zdzisława, to pewnie moja córka otrzymałaby to imię jako drugie. Nie chciałabym, by z powodu trudności z wymówieniem jej imienia dziecko miało jakiegokolwiek

kłopoty – tłumaczy 41-letnia Anna.

Zupełnie odmiennego zdania są rodzice 3-letniego Franciszka Jana. Uznali, że będą kontynuować rodzinną tradycję w nadawaniu imion po przodkach i nie widzą powodu, dla którego Franciszka mieliby nazwać Franzem albo wybrać jakieś inne imię.

Kilkoro z moich rozmówców zaznaczyło, że przy wyborze imienia kierowało się starą, chrześcijańską tradycją, według której dziecko „przynosi” ze sobą imię na świat. W ten sposób urodzona 29 września dziewczynka została Michaliną, a chłopczyka, który przyszedł na świat 24 marca, nazwano Markiem.

Ciekawym zjawiskiem, zauważalnym zarówno w Polsce, jak i wśród Polaków mieszkających za granicą, jest powrót do dawnych imion, takich jak Zosia, Helenka, Jaś czy Franciszek. Socjologowie udowodnili, że do tradycji sięgają chętniej rodziny o społecznym wyższym statusie, natomiast Pamelę czy Samantę spotkać możemy w rodzinach tylko aspirujących do lepszego życia.

Izaura i Jan Paweł

Polacy kochają seriale i często przy wyborze imienia sięgają po imię znanego bohatera telewizyjnego serialu. Na przełomie 1984/1985 roku, kiedy w telewizji wyświetlano film „Niewolnica Isaura”, przybyło sporo tych Izaur. I tak jest do dzisiaj w przypadku każdego popularnego serialu, a seriali tych się namnożyło...

Ks. Wojciech Kucza podkreśla, że Austriacy zachowują się podobnie. Gdy serial „Moda na

mion

sukces” – w Austrii znany jako „Reich und schön” – osiągnął apogeum zainteresowania, to bardzo często chrzcili dzieci noszące imiona bohaterów tego filmu.

Ks. Kucza ochrzcił też sporo Karolów, Janów Pawłów czy ich niemieckich odpowiedników – najwięcej w latach 80. i potem po kolejnych pielgrzymkach papieża, zarówno do Polski, jak i do Austrii. Ksiądz śmieje się, że do tej pory ochrzcił tylko trzech Benedyktów i to jeszcze przed wyborem obecnego papieża.

Wiele osób mam opowiadało, że przy wyborze imienia kierowało się swoją ukochaną postacią, czy to literacką, czy też kimś, kto był dla nich autorytetem. Tak jest w przypadku Jana Pawła II.

29-letnia Aleksandra wybrała dla swojego syna imię Albert. – Na cześć Einsteina – mówi absolwentka matematyki i fizyki. No cóż, to rozumiemy...

Uniwersalizm

Wiele osób podkreślało, że urodzonym w Austrii dzieciom starają się nadawać imiona uniwersalne, brzmiące tak samo również w Polsce, np. Maria, Anna, Wiktor, Weronika, Marta, Ewa, Magdalena czy też Aleksander, Adam, Wiktor, Robert. Imiona brzmiące tak samo, zapisywane są najczęściej jednak zgodnie z pisownią niemiecką: Victoria, Eva, Veronica czy też Alexander i Victor.

W mieszanych, polsko-austriackich małżeństwach, rodzice często idą na kompromis.

– Mąż zgodził się, żeby córeczkę nazwać Julią, ponieważ akurat to takie uniwersalne imię – mówi 38-letnia Krystyna. – Ale przy synu uparł się, żeby imię Filip zapisać według niemieckiej pisowni, czyli Philipp. W sumie było to dla mnie bez znaczenia, dla mnie jest Filipkiem, a jak się pisze, to już mniejsza o to – mówi Krystyna.

Podobną decyzję podjęło inne małżeństwo, którego synek ma na imię Peter, dla dziadków w Polsce jest po prostu Piotrusiem, podobnie jak Andreas jest Andrzejkiem.

– Marzył mi się syn o imieniu Kamil, ale moje austriackie



Pamela czy Helena, Brad czy Piotr?



Doc. dr med.

Piotr F. Ledwon

neurolog

specjalista leczenia bólu - terapia bólu

specjalista leczenia zaburzeń seksualnych

kompletna diagnostyka neurologiczna

Kratochwjlestraße 12/2/17, 1220 Wien

(dojazd U1, stacja Alte Donau)

Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu

tel. 01/269 00 43

Wszystkie kasy (za okazaniem E-Card)

Możliwość prywatnych konsultacji:

Kupelwiesergasse 5/3, 1130 Wien

tel. 01/876 02 60 lub 0676/34 71 850

Godziny przyjęć: pon. 17.00-19.00,

czw. 17.00-19.00.

Godziny przyjęć:

pon., wt., czw. 10.00-15.00,

śr. 13.00-18.00,

pt. 9.00-12.00

Dr Małgorzata Wajnikonis
FA. F. Zahn-, Mund-, Kieferheilkunde

GABINET
STOMATOLOGICZNY



**1150 Wien,
Reithofferplatz 5/1/11**

**Dojazd: U3 - Schweglerstr.
lub tramwaje 9, 49**

Tel./Fax: 01/946 93 34

Mobil: 0699/194 69 334

pon., śr., czw. 14.00 - 20.00

wt. 8.00 - 15.00

pt. 9.00 - 13.00

Przyjmujemy również dzieci

Dodatkowe przyjęcia po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne
żył, tętnic, narządów
brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie
w znieczuleniu ogólnym
żołądka (gastroskopia)
i jelita grubego
(kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii
naczyniowej, brzusznej
i endokrynologicznej,
proktologia.

Między innymi tętnic
szyjnych, rekonstrukcje przy
chorobie niedokrwiennej
kończyn, żylaki (również
metodą VNUS), mało
inwazyjne (laparoskopowe
lub endoskopowe)
operacje pęcherzyka
żółciowego, jelit, przepuklin
pachwinowych
i pooperacyjnych, choroby
refluktowej żołądka,
przepukliny przepony,
chorób tarczycy, guzków
krwawniczych
(metodą HAL- RAR)

DR N.MED. ANDRZEJ
FRANCZAK
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ



Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Schopenhauerstr. 12-14,
1180 Wiedeń
Tel. + 43/664 960 35 70
e-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje odbywają się
w Evangelisches Krankenhaus
Wiedeń (szpital prywatny)



dr med. Margarete KARIMI
GINEKOLOG – POŁOŻNIK

Oberärztin Szpital Korneuburg

- diagnostyka w chorobach ginekologicznych
- leczenie zachowawcze i operacyjne
- prowadzenie ciąży i porodu



Heiligenstädterstr. 46-48, 1190 Wien

Wahlarzt - prywatna praktyka
wystawiam rachunek
część kosztów zwraca ubezpieczalnia
(Krankenkasse)

**Przyjęcia tylko po telefonicznym
uzgodnieniu terminu. Mówię po polsku**

Tel. 0699/10 31 10 66

koleżanki odradziły mi, mówiąc, że mężczyzna nie powinien się raczej kochać z herbatą rumiankową – Kamillentee, więc ich posłuchałam – śmieje się 26-letnia Agata. Jej syn ma więc na imię Alexander, czyli Oluś – jak mówi mama.

Bo Julia i ja...

To prawdziwy zbieg okoliczności, że zarówno w Polsce, jak i w Austrii wśród najpopularniejszych imion w 2011 roku znalazły się te same imiona. A może to jakiś trend ogólnoeuropejski?

W Polsce na pierwszym miejscu wśród najpopularniej-

Wśród chłopców w Austrii na trzecim miejscu znalazł się Alexander, który w Polsce jest na miejscu piątym. Jasne – potrzeba stanowczych, zdecydowanych mężczyzn. Natomiast pierwsze miejsce w Wiedniu zajął Maximilian – człowiek tak nazwany jest podobno szczęśliwym człowiekiem. W Warszawie zaś na pierwszym miejscu znalazł się Jan. Okazuje się, że imię to także jest bardzo popularne wśród Polaków mieszkających w Austrii, udało nam się dotrzeć do kilkunastu mam małych Jasiów. Czy to sentyment do króla Jana III Sobieskiego czy do papieża?

Niezależnie od

Najpopularniejsze imiona 2011 roku:

W Polsce

dziewczynki: Julia, Maja, Zuzanna
chłopcy: Jan, Jakub, Adam

W Austrii

dziewczynki: Sophie, Julia, Lena
chłopcy: Maximilian, David, Alexander

szych imion dla dziewczynek

znalazła się Julia, w Wiedniu zajęła miejsce drugie. Czyżby w obydwu krajach było aż tylu wielbicieli Szekspira? Na miejscu trzecim w Wiedniu pojawia się Lena, w Warszawie plasuje się ona na miejscu szóstym. Lena to imię pochodzenia greckiego i wywodzi się od słowa Selene, co oznacza Księżyc. Czym kierowali się rodzice: brzmieniem, pochodzeniem czy znaczeniem tego imienia?

W Wiedniu na miejscu pierwszym wśród imion żeńskich jest Sophie, w Warszawie zajmuje miejsce piąte. I bardzo słusznie, ponieważ czasy są ciężkie, wymagają mądrego podejścia, a Zofia to przecież uosobienie mądrości.

tego, jakie kryterium stosują

rodzice przy wyborze imienia dla dziecka, ważne, by spróbowali zestawzić to imię z nazwiskiem, bo np. Samanta Kuś nie brzmi zbyt dobrze, podobnie zresztą jak Pamela Bauer.

Ważne, by rodzice spróbowali wyobrazić sobie swoje dziecko za kilka czy kilkanaście lat i zastanowili się, jak będzie brzmiało wtedy imię syna czy córki, gdy będzie dorosłym już człowiekiem, który będzie wykonywał swój zawód.

A jeszcze lepiej wyobrazić sobie nasze dziecko przed ołtarzem, gdy wypowiada sakramentalne: „Ja...biorę sobie ciebie...”. Może w tym momencie, gdy w miejsce kropek wstawimy np. Pandorę i Nerona, uświadomimy sobie, że tu coś, hmmm... nie tak.

Ja robię swoją robotę

Mówi o nim cała Polska. Jego nazwisko obecnie wymieniane jest w mediach tak często, że znalazło się na drugim miejscu – tuż po nazwisku premiera.

Krzysztof Rutkowski rozpoczął swoją karierę w Austrii. Tu powstało w 1990 roku jego Biuro Detektywistyczne „Rutkowski”.

Rozmawia Sławomir Iwanowski

Krzysztof Rutkowski wyjaśnił tajemnicę śmierci małej Madzi († 6 mies.) z Sosnowca, skłaniając jej matkę, Katarzynę, do wyznania prawdy. Po informacji, że w Sosnowcu doszło do porwania półrocznej dziewczynki, zaczęła jej szukać cała Polska. Na ujawnionym przez Rutkowskiego nagraniu okazało się, że porwania nie było, że matka kłamała, a dziecko wysunęło jej się ze śliskiego kocyka i uderzyło główką o próg, ginąc na miejscu. Oburzenie wywołało jednak nie to, że matka skłamała, tylko to, w jaki sposób postąpiła ze swoim dzieckiem: pogrzebała je po kryjomu w zrujnowanym budynku kolejowym pod stertą kamieni i liści.

Obok pytań, jak to możliwe, by tak postąpić z własnym dzieckiem, obok podejrzeń, czy to aby prawda, czy za śmiercią dziecka nie stały inne okoliczności i dodatkowe osoby, najczęstsze pytanie brzmiało: „dlaczego policja przez tyle dni nie rozwikłała tego przypadku, a zrobiło to prywatne biuro detektywistyczne?”.

Trwają gorące dyskusje. Krzysztof Rutkowski wzbudza

skrajne emocje. Jedni widzą w nim bohatera, inni pozerę w czarnych okularach. A policja zarzuca mu, że przeszkadzał w śledztwie.

Czy chce Pan coś przekazać Polakom w Austrii, którzy pamiętają, że mieszkał Pan tutaj?

– Dziękuję Polakom mieszkającym w Austrii. Dziękuję, że jesteście ze mną, że kierujecie

do mnie tyle ciepłych słów, pozdrowień, gratulacji. Niektórzy wypowiadają słowa dodające otuchy, ale ja naprawdę nie muszę być podtrzymywany na duchu, czuję się bardzo dobrze, jeśli chodzi o załatwienie tej sprawy. Jest mi bardzo miło, że ludzie o mnie pamiętają, że stoją murem za mną.

Może warto przypomnieć, jak długo mieszkał

Pan w Austrii i czym się zajmował...

– Zajmowałem się dokładnie tym samym, czym się zajmuję teraz, ale w tym okresie problemem były przede wszystkim skradzione samochody. Z moją byłą żoną, Anną, prowadziliśmy cały szereg działań, rozbijaliśmy grupy przestępcze o charakterze kryminalnym. W Austrii mieszkałem 15 lat, od 1989 roku do 2004 roku.

Oczywiście mogłem zostać w Austrii. Znamy mnie ostrzegali, mówili, że bym nie wracał do tego cholernego kraju, do tego polskiego piekła. Ja jednak wróciłem, bo uznałem, że tu jest moje miejsce.

Co było dla Pana najtrudniejsze w sprawie zaginięcia Magdy?

– Rozmowa z Katarzyną, matką dziecka. Obawiałem się pomyłki i oskarżania matki, która straciła dziecko.

Wiele osób potępia postępek matki Magdy. Z czego wynika Pana współczucie dla niej, a nawet chęć udzielenia pomocy?

– Uważam, że ta dziewczyna jest ofiarą swojego środowiska. Jej kontakty z rodziną nie były najlepsze. Jej sposób wychowania dziecka był krytykowany przez obydwie rodziny. Ona nie odnajdywała się w tym wszystkim. Takich Kaś jest w Polsce bardzo dużo.

Ja sądzę, że był to nieszczęśliwy wypadek i nie biorę pod uwagę żadnych innych wersji, że ktoś jej w tym pomagał, że



Krzysztof Rutkowski ze swoją narzeczoną, Luizą Kobyłecką

fot. Cezary Pecold

to rodzice są winni zabójstwa dziecka itp. – ja takich wątpliwości nie mam.

Dlaczego według Pana Katarzyna zakopała zwłoki córki, a nie wezwała pomocy?

– Bała się, że rodzina będzie jej zarzucała zaniedbanie, będzie właśnie ją, jako złą matkę, obarczała winą za wypadek. Bała się panicznie reakcji rodziny. Matka Madzi nie jest morderczynią.

na było załatwić tak naprawdę w ciągu jednego dnia. Matka została przesłuchana tylko dwa razy, raz przez prokuratorów i raz przez policję. Wykorzystałem ich nieudolność.

Teraz największym problemem dla policji jest fakt, że matka mi powiedziała prawdę, a nie policji. Okazałem się skuteczny i to jest ich wielkim problemem. Gdyby policja powiedziała słowo „dziękuję”, sprawa byłaby zamknięta.

zania jej nie przez policję, tylko przez Biuro „Rutkowski”, doprowadził do sporego zamieszania w polskim rządzie. Powiedziałem przecież: – Panie premierze, ma pan słabe państwo, ma pan słabą policję. Nie potrafi rozwiązać prostej sprawy w szybkim czasie, więc jak to jest z poważniejszymi przestępstwami?

Czy nie obawia się Pan konfrontacji z policją jako całą instytucją?

wie Pan na zarzuty, że zrobił Pan sobie darmową kampanię reklamową na sprawie Magdy?

– Gdybym nie przekazał tego nagrania do mediów, to oczerniono by mnie, że siłą wymusiłem zeznania matki Magdy. A tak wszyscy mogli zobaczyć, jak było. To nie ja robię show, ale media. Czy ja idę do mediów i mówię: zróbcie ze mną wywiad? Padają oskarżenia, że gwiazdorzę. A mi jest wszystko jedno. Niech gadają. Ja robię swoją robotę. Ja nie siedzę w biurze, ja jestem człowiekiem ulicy, jestem od roboty.

Jakie są motywy ataku środowiska detektywistycznego na Pana? Jeden z detektywów z Wrocławia wniósł nawet zarzuty wobec Pana.

– Widzę, że nie ma innej możliwości, żeby się pokazać. Używa pan określenia: „jeden z detektywów”, nawet nie pamiętając nazwiska. A przecież byłoby świetnie, gdyby ten detektyw w trakcie poszukiwań zatelefonował do mnie i zapytał mnie, czy może w czymś pomóc. Więc ta niechęć tego środowiska w stosunku do mnie bierze się z zazdrości i z zawiści. Ten wspomniany detektyw zachował się jak zwykły kapuś, jak denuncjator, którego wniosek nie ma przecież większego znaczenia.

Nie ma w Polsce drugiego takiego biura detektywistycznego, które rozwiązuje poważne sprawy kryminalne. Ci krytykujący mnie detektywi dostają najwyżej jedno zlecenie na miesiąc, zazwyczaj chodzi o wyśledzenie małżonka, który robi skok w bok lub namierzenie drobnego złodzieja z osiedlowego sklepiku.

Stawia się Panu zarzuty, że podstępem doprowadził Pan do przyznania się matki Magdy. Rzecznik



Akcja Biura Detektywistycznego „Rutkowski”, Rafineria Gorlice, styczeń 2012

Od kogo otrzymał Pan podziękowania za rozwiązana sprawę zaginięcia Magdy?

– Od całej Polski, przede wszystkim od rodziny dziecka.

A czy otrzymał Pan podziękowania od policji?

– Policja poczuła się urażona, twierdząc że następnego dnia rozwiązały tę sprawę. Myślę jednak, że policja mogłaby do dziś szukać sprawcy, którego portret psychologiczny został przygotowany przez specjalistów Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. To śledztwo było bardzo nieudolne, działania były mało dynamiczne – tę sprawę moż-

Rzecznik prasowy policji bardzo Pana krytykuje.

– W oczach polskiego społeczeństwa policja znalazła się na mocno przegranej pozycji. Po raz pierwszy w historii Polski dochodzi do sytuacji, gdy porównuje się pracę policji z pracą prywatnej osoby. Według ankiety przeprowadzonej na zlecenie TVN popiera mnie ponad 70% ankietowanych. Jest to niebywały wynik.

Nawet rzecznik prasowy rządu, Paweł Graś, wypowiedział się w sprawie tego śledztwa.

– Była to tak medialna sprawa w Polsce, do tego stopnia nagłośniona, że fakt rozwią-

– Myślę, że jakiegokolwiek ostentacyjne działania ze strony policji byłyby bardzo mocno napiętnowane przez społeczeństwo, ponieważ wykazaliśmy totalną bezsilność policji i totalny bałagan w niej panujący.

Czy ja zrobiłem coś złego, niezgodnego z prawem? Dzięki naszym działaniom matka przyznała się do winy. I nie przystawiałem jej pistoletu do głowy, jak to niektórzy sobie wyobrażają. Przyznała się w zwykłej, przyjaznej rozmowie, co widać na nagraniu wideo, które przekazałem do prokuratury.

Wcześniej jednak przekazał je Pan telewizji. Co po-

policji mówił nawet, że jest to niemoralne. Czy policja nie stosuje takich metod w dochodzeniu?

Oczywiście, że stosuje. Z matką Magdy prowadziłem rozmowę w sposób przyjacielski, ona sama się przyznała – wszelkie zarzuty pod moim adresem są w tym przypadku bezpodstawne. Policja sama wpada nad ranem, często do niewinnych ludzi, a grupy antyterrorystyczne nie używają w takich sytuacjach słów: „przepraszam”, „proszę”, tylko rzucają na ziemię i później wyjaśniają.

Podam może przykład: zatrzymaliśmy zabójcę pani notariusz z Oświęcimia i przekazaliśmy go organom ścigania. Zobaczyłem go po upływie pół godziny w komisariacie: był pobity i zakrwawiony. To jak to jest z tą ochroną godności podejrzanego?

Czy może Pan porównać skuteczność policji zachodniej, np. austriackiej, z polską?

– Obecnie, przy tak wyrafinowanych metodach różnego rodzaju sprawców, metody policji nie różnią się tak bardzo. W końcu żyjemy wszyscy w jednej globalnej wiosce. Zresztą przypadek napadu stulecia na sklep jubilerski w Wiedniu został wyjaśniony przez nas, a nie przez policję austriacką.

Na czym polegają Pana kontakty z Austrią? Zlecił Pan zrobienie badań genetycznych w Wiedniu.

– Na zlecenie laboratorium Test DNA z Katowic naukowcy austriaccy dokonali badań genetycznych małej Magdy. Materiał genetyczny dziecka był bardzo słabym materiałem, pozostawionym na zabaw-

kach. Chodziło także o wykluczenie spekulacji, że dziecko mógł porwać genetyczny ojciec Madzi, że jakoby dziewczynka nie jest córką Bartka W., męża Katarzyny.

Zarzuca się Panu, że nie ma Pan licencji detektywa.

– Jestem właścicielem Biura Doradczego „Rutkowski” i szefem Biura Detektywistycznego „Rutkowski” Security-Service. Biuro Doradcze zleca sprawy Biuru Detektywistycznemu, w którym zatrudnieni są detektywi z licencją. Zawsze mogę występować w roli doradcy.

Odyskam licencję detektywistyczną, jednak będę ją miał z innego państwa.

Wspominał Pan, że Pana narzeczona brała niedawno udział w niebezpiecznej akcji w Syrii.

– Chodziło o odbicie dwójki dzieci wraz z matką. Akcja była niebezpieczna, moja narzeczona, Luiza, znajdowała się praktycznie na linii ognia. Miałem tam być razem z nią, ale musiałem zostać w Polsce ze względu na prowadzoną sprawę Magdy.

Mimo wielu kłopotów ciągle wykonuje Pan tę pracę. Czym ona jest dla Pana?

– To misja i hobby. To, co robię, daje mi ogromną satysfakcję. Dla zwykłych ludzi klamka w drzwiach bywa czasami za wysoko, żeby jej dosięgnąć. A gdy dla mnie jest za wysoko – to wyważam drzwi. Najbardziej zależy mi na zwykłych ludziach. Nigdy nie biorę pieniędzy od biednych osób. Zlecenie rodziny Bartka W. wykonałem za darmo. Gdybym wygrał w totolotka, to na pewno wszystkim bym pomagał za darmo.

r e k l a m a

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Żona Egipcjanina

Pani Jola jest od 22 lat żoną Egipcjanina. Wraz z mężem i synem od lat mieszka w Wiedniu. Po przeczytaniu artykułu pt. „Porwanie”, który ukazał się na łamach listopadowego numeru „Poloniki”, postanowiła opowiedzieć nam swoją historię. Zadeedykowała ją wszystkim kobietom decydującym się na związek z mężczyzną pochodzenia arabskiego, podkreślając, że wcale nie musi on oznaczać tragedii.

.....

Magdalena Chrukin

– Z mężem poznałam się w Grecji. Przyjechał tam do pracy trzy lata wcześniej ode mnie. Pracował w chłodni i w lokalu gastronomicznym. To był mój sąsiad – opowiada pani Jola.

Pewnego dnia podczas obiadu pani Joli utknęła oś w dziąsło. Ból był tak nieznosny, że konieczne stało się skorzystanie z pomocy lekarskiej.

– Mieszkaliśmy wtedy u mojej przyjaciółki i mój przyszły mąż przyszedł do nas coś pożyczyć – relacjonuje kobieta.

Kiedy zobaczył ją zapłakaną, zapytał się, co się stało, po czym zamówił taksówkę i zabral ją do szpitala. Tam okazało się, że ząb trzeba usunąć. Przez cały czas trwania zabiegu przyszły mąż pani Joli czekał na nią w poczekalni. Potem odwiózł ją z powrotem do domu.

– Gdy już doszłam do siebie, powiedziałam mojemu sąsiadowi, że chciałabym mu się zrewanżować za to, że poświęcił mi tyle czasu. Zaproponowałam wyjście do kina albo na kawę – wspomina.

Sąsiad chętnie na to przystał i tak zaczęli się spotykać. W niedługim czasie mężczyzna znalazł dla nich obojga nowe mieszkanie.

– On cały czas mówił o małżeństwie, ale ja czekałam na wyrok w sprawie o rozwód z moim pierwszym mężem – mówi pani Jolanta.



Fot. © TekinT

Kupiliśmy mieszkanie w Aleksandrii w pobliżu morza

Kiedy kobieta zaszła w ciążę, podjęli decyzję o ślubie. Zadzwoiła wtedy do mamy i poprosiła o przesłanie niezbędnych dokumentów potrzebnych do zawarcia małżeństwa. Mama zamiast dokumentów wysłała do niej ojca, żeby zobaczył, co tak naprawdę się dzieje. Nie chciała, żeby córka – po pierwszym, nieudanym małżeństwie – ponownie popełniła błąd, wychodząc za niewłaściwego mężczyznę. Ojciec od razu polubił przyszłego zięcia, tak samo jak później jej mama.

– Zanim wzięłam ślub – opowiada – chciałam bardzo się dowiedzieć, jaki status ma kobieta w kraju męża. Wiedziała, że mój przyszły mąż jest muzułmaninem i istnieje małe prawdopodobieństwo, żeby zmienił religię. Kazałam mamie przysłać paczkę

z Koranem w tłumaczeniu polskim.

Pani Jola przeczytała wszystkie sury Koranu i doszła do wniosku, że to jest religia dla mężczyzn, nie dla kobiet, ponieważ według tej religii kobieta nie ma żadnych praw. Po zapoznaniu się z Koranem mogła też z mężem rozmawiać na temat różnic pomiędzy ich religiami. Mąż przyrzekł wtedy, że nigdy nie będzie wymuszał na niej zmiany religii.

Zanim pani Jola zdecydowała się na ślub, „sprawdziła” męża w każdej sytuacji. Bardzo ważne było dla niej także, żeby rodzina męża mieszkająca w Egipcie zaakceptowała ją.

– Z teściem rozmawiałam parę razy przez telefon. Jakaś wymiana grzeczności, bo ja po arabsku bardzo słabo mówię, ale chciałam sprawdzić, czy mam rodzinę męża po mojej

stronie, czy oni mnie zaakceptowali. Tak sobie myślałam, że przecież będę musiała kiedyś pojechać do Egiptu, choćby na wakacje, i poznać rodzinę męża.

Pani Jola starała się jak najlepiej dowiedzieć się o kraju, z którego pochodził mąż. Zbierała każdą informację na temat Egiptu i państw arabskich. Wtedy jednak tych informacji, jak mówi, nie było zbyt wiele.

Po urodzeniu syna mąż otrzymał ofertę pracy w Wiedniu i tam też pojechał. Z kolei kobieta wraz z synem udała się do Polski, gdzie przebywała niecały rok. W tym czasie na polskim rynku ukazała się książka Betty Mahmoody „Tylko razem z córką”, na podstawie której został także nakręcony film. Jest to oparta na faktach historia Amerykanki, żony Irańczyka, która wraz z pięcioletnią córką pojechała na wakacje do Teheranu. W ciągu paru dni jej życie zmieniło się w piekło, a kochający wcześniej mąż w tyrana.

– Gdy czytałam tę książkę, to skóra mi cierpła – opowiada pani Jola. – Zaraz po tym ukazała się też kolejna powieść poświęcona podobnej tematyce pt. „Sprzedana”. Ta literatura strasznie na mnie zadziałała. Pomyślałam sobie, że teraz mój mąż jest kochany, bardzo dobry i rodzinny. Dla niego najwyższe dobro to rodzina. Ale tak jest na gruncie europejskim. Czy będzie tak też, kiedy pojedziemy do Egiptu?

Kiedy mąż pani Joli znalazł w Wiedniu odpowiednie mieszkanie dla swojej rodziny, kobieta przyjechała do niego wraz z synem. W Polsce kupiła film nakręcony na podstawie książki „Tylko razem z córką”. Oglądała

go razem z mężem po to, żeby zobaczyć jego reakcję. Chciała wiedzieć, jak on ustosunkuje się do tego typu problemów.

– Przez długi czas miałam wątpliwości, czy jechać do Egiptu, czy też nie. Syn był mały, a poza tym nie mieliśmy gdzie jechać, bo ja nie chciałam zatrzymać się u teściów. Kiedyś powiedziałam mężowi, że gdy będziemy mieć tam swoje mieszkanie, to może pojedę. W odpowiedzi na to mąż wysłał pieniądze swojemu ojcu i kazał mu kupić mieszkanie w centrum Aleksandrii. Na warunki egipskie było to wspaniałe lokum, ale w standardach europejskich się nie mieściło. W związku z tym mąż pani Joli wynajął to mieszkanie i w niedługim czasie zakupił nowe w pobliżu morza.

Tymczasem ich syn zaczął w Wiedniu chodzić do szkoły. Tu też dobrze się zaaklimatyzował. Pomimo tego że ojciec bardzo pragnął, żeby syn uczył się

arabskiego, dla syna było to za duże obciążenie, gdyż w szkole miał niemiecki i angielski, a dodatkowo uczył się polskiego. Gdy miał 10 lat, pojechali pierwszy raz do Egiptu. Rok wcześniej zmarł też pani Joli.

– Kiedy pierwszy raz jechaliśmy do Egiptu, nie bałam się wcale. Wiedziałam, że mąż w Wiedniu zapuścił korzenie, miał bardzo dobrą pracę. Poza tym syn miał bardzo dobrą szkołę. Wszyscy się tu odnaleźliśmy.

Po raz pierwszy pojechali do Egiptu w sierpniu 2001 roku. Upał był szokujący. W mieszkaniu nie było klimatyzacji, ale to nie miało większego znaczenia, bo rodzina męża przyjęła kobietę jak księżniczkę. Pierwszego dnia po przyjeździe przywitała ich najmłodsza siostra męża, która też przygotowała mieszkanie na ich przyjazd. Następnego dnia po przyjeździe przyszła cała rodzina męża.

– Czekałam na nich i myślałam, jak to będzie, czy kobiety przyjdą w chustkach na głowach, co to za towarzystwo. Okazało się, że kobiety nie chodzą w chustach. To są bardzo sympatyczni ludzie, pomimo tego że do tej pory nie możemy się dogadać, bo żadne z rodzeństwa mojego męża nie mówi po angielsku. Natomiast przyjaciel mojego męża mówi bardzo dobrze po angielsku. Gdy przyjeżdżamy, to on zawsze też przychodzi nas przywitać. Jego żona jest bardzo emancypowana. Do tej pory, gdy tam jadę, to są to najpiękniejsze wakacje. Jestem tam oczekiwana – mówi wzruszona pani Jola.

Kobieta jest zachwycona egipską kulturą. Przeczytała ogromną ilość informacji na temat tego kraju. Twierdzi, że poznanie kultury kraju, z którego pochodzi partner, to obowiązek każdej kobiety decydującej się na związek

z mężczyzną z kraju arabskiego. Jej zdaniem kobiety, które mają w takim związku małe dzieci, powinny się zastanowić, zanim pojedą do kraju, z którego pochodzi mąż.

– Dziewczyny, które przyjeżdżają tutaj, to one po pierwsze korzystają z wolności, wydaje im się, że tutaj można wszystko. Poznanie mężczyzny z Egiptu, Iraku, Libii czy Tunezji to dla nich egzotyka. Decydują się na związek z takim mężczyzną, nie mając pojęcia ani o jego mentalności, ani o religii, ani o kulturze. Nie mają pojęcia o tym, jak w tym związku się odnaleźć. Zanim poślubiłam mojego męża, sprawdziłam go w każdej sytuacji, nie robiłam niczego w ciemno. Jesteśmy małżeństwem już 22 lata i mogę powiedzieć jedno, że mogę na moim mężu polegać jak na Zawiszy, zresztą on na mnie też. Poza tym znam trzy polsko-egipskie małżeństwa, które od lat są ze sobą szczęśliwe.

r e k l a m a

8 MARCA
DZIEŃ KOBIET

Dla każdej Kobiety
zabieg liftingujący twarzy

GRATIS!

1150 Wien, Märzstrasse 57,
www.glamoursalon.at



Hair & Beauty Salon

- ✓ Kompleksowe usługi kosmetyczne
- ✓ Trwała redukcja tkanki tłuszczowej
- ✓ Modelowanie i lifting ciała
- ✓ Masaże
- ✓ Szeroki zakres usług fryzjerskich

Hair & Beauty Salon
tel.: 0699 13 62 63 80,
Jesteś tego warta!



Transport hat **immer** Zukunft



► jobs.lkw-walter.com

Join the Winner



Bezpłatne leczenie w Austrii

Polacy przebywający w Austrii i posiadający ubezpieczenie zdrowotne bez problemu korzystają z bogatej oferty bezpłatnych usług medycznych. Problem zaczyna się wtedy, gdy chorują nieubezpieczone osoby. Ale i na to jest rozwiązanie.

Marta Hruz

Austria dysponuje jednym z najlepszych na świecie systemów opieki zdrowotnej i socjalnej. Obowiązujące przepisy często nie zezwalają na bezpłatną pomoc cudzoziemcom przebywającym w Austrii bez ubezpieczenia. Chodzi przede wszystkim o obywateli nowych państw członkowskich Unii Europejskiej, w tym Polski, którym władze austriackie z powodu braku ubezpieczenia odmawiają wsparcia medycznego bądź socjalnego. Praktyka ta odbywa się zgodnie z wytycznymi Unii i ma na celu przeciwdziałanie tzw. turystyce socjalnej.

Do lekarza bez ubezpieczenia

Zgodnie z prawem, nieubezpieczeni pacjenci w Austrii sami ponoszą wszystkie koszty swojego leczenia. Zdarza się jednak, że stan zdrowia pacjenta wymaga natychmiastowej interwencji medycznej, a sam zainteresowany nie dysponuje niezbędnymi na ten cel środkami finansowymi. W takiej sytuacji pacjent poddany jest leczeniu w jednym z państwowych szpitali, a wszelkie koszty zobowiązany jest uregulować w chwili, kiedy ponownie znajdzie się w posiadaniu środków finansowych. Jednak chorzy bez ubezpieczenia mogą skorzystać z pomocy organizacji, które chcą w takich sytuacjach pomagać potrzebującym.

Misją jednego z najnowocześniejszych szpitali w Wiedniu, Krankenhaus der Barmherzigen Brüder, zgodną z intencją założyciela zakonu braci bonifratrów, Św. Jana Bożego,

jest udzielanie pomocy biednym i chorym.

W praktyce szpital pomaga wszystkim potrzebującym, bez względu na to skąd pochodzą, jakiego są wyznania i niezależnie od tego, czy są ubezpieczeni. Osobom poddanym leczeniu szpitalnemu przysługują bezpłatnie wszystkie leki. Natomiast pozostali pacjenci mogą w nagłych

przypadkach liczyć na bezpłatne lekarstwa z przyszpitalnej apteki.

Wiedeński Amber-Med to inicjatywa Diakonie Flüchtlingsdienst we współpracy z Austriackim Czerwonym Krzyżem. Pierwotnym założeniem tej powstałej w 2004 roku instytucji było udzielanie pomocy medycznej liczным bezdomnym i nieubezpieczonym uchodźcom. Z biegiem czasu z jej pomocy zaczęło korzystać coraz więcej imigrantów oraz Austriaków nieposiadających ubezpieczenia medycznego. Amber-Med swoje usługi świadczy głównie dzięki nieodpłatnej pracy lekarzy, studentów medycyny, tłumaczy oraz innych pracowników charytatywnych. Oprócz pomocy medycznej działalność instytucji stanowi doradztwo socjalne



Fot. detailblick

Instytucje pomagające imigrantom:

Pomoc medyczna:

Krankenhaus der Barmherzigen Brüder
Große Mohrengasse 9, 1020 Wien
Tel. 01/ 21 121-0, www.barmherzige-brueder.at

Amber-Med

Ober-Laaer Str. 300-306, 1230 Wien
Tel. 01/ 589 00 – 847
www.diakonie.at/amber

Mariambulanz

Keplerstraße 82/1, 8020 Graz
Tel. 0316/ 8015 361

Omega

Albert-Schweitzer-Gasse 22, A-8020 Graz
Telefon: + 43 316 773554-0
www.omega-graz.at

Pomoc psychologiczna, prawna i społeczna:

Peregrina (dla kobiet i ich rodzin)

Währingerstraße 59, 1090 Wien
Tel. 01/ 408 33 52

Zebra

Schönaugürtel 29, 8010 Graz
Tel. 0316/ 83 56 30-0
www.zebra.or.at

Omega

Albert-Schweitzer-Gasse 22, A-8020 Graz
Telefon: + 43 316 773554-0
www.omega-graz.at

MAIZ (dla kobiet)

Hofgasse 11, 4020 Linz
Tel. 0732/ 77 60 70
www.maiz.at

ASPI

Institut für Psychologie,
Universität Klagenfurt
Universitätsstraße 65-67, 9020 Klagenfurt
Tel. 0463/ 2700-1673
www.aspis.uni-klu.ac.at

Pomoc psychiatryczna:

Ambulanz für transkulturelle Psychiatrie und migrationsbedingte psychische Störungen,
AKH Wien

Währinger Gürtel 18-20, 1090 Wien
Tel.: 40400-0
www.akh.wien.at

Bezpłatne lekarstwa:

Rotes Kreuz – Medikamentendepot Wien
Nordportalstrasse 248, 1020 Wien
Tel. 01/ 58 900 840

Bezpłatne i anonimowe testy na obecność wirusa HIV:

Aidshilfe Wien

Mariahilfer Gürtel 4, 1060 Wien
Tel. 01/ 599 37
www.aids.at

oraz organizacja leków dla najbardziej potrzebujących.

Również w Grazu chorzy mogą liczyć na bezpłatną pomoc medyczną bez względu na to, z jakiego kraju pochodzą i czy są ubezpieczeni. Działające tu od 1999 roku Ambulatorium Caritas Marienambulanzt to miejsce odwiedzane także przez osoby ubezpieczone, których sytuacja finansowa zmusza do korzystania z całkowicie bezpłatnych usług medycznych i leków.

W Austrii działa również wiele instytucji świadczących kompleksowe usługi m.in. w zakresie bezpłatnej pomocy prawnej, socjalnej i psychotherapeutycznej. Jedną z nich jest wiedeńskie stowarzyszenie Peregrina specjalizujące się w niesieniu pomocy kobietom imigrantkom i ich rodzinom. Pracownicy stowarzyszenia przyznają, że dość często doradzają naszym rodaczkom w kwestiach prawnych jak i tych związanych z bezpłatną nauką języka niemieckiego.

Bezpłatne leki w Wiedniu

W wiedeńskim magazynie lekarstw Czerwonego Krzyża można otrzymać je bezpłatnie za okazaniem ważnej recepty. Przed przyjściem zaleca się telefoniczny kontakt z pracownikami w celu upewnienia się, czy požądane przez nich leki są dostępne, bowiem zapasy magazynu są zwykle ograniczone.

Leki wydawane są m.in. pacjentom instytucji współpracujących z Rotes Kreuz – Medikamentendepot Wien. Należą do nich m.in. Amber-Med oraz Krankenhaus der Barmherzigen Brüder. Pomoc przeznaczona jest dla najbardziej potrzebujących. Pracownicy magazynu przed wydaniem lekarstw, przeprowadzają krótką rozmowę z zainteresowanymi odnośnie ich sytuacji materialnej. Mile widziane, choć nieobowiązkowe, jest okazanie dokumentu tożsamości bądź formularza meldunkowego (Meldezettel).

Przed wielką imprezą

Sezon balowy w Wiedniu w pełni, do końca roku można się bawić jeszcze na 28 balach. Do wyboru pozostał na przykład Bal Viva Las Vegas, Bal Złotników, Bal Szewców, Bal Taekwondo czy Bal w Sukniach Ślubnych...

Justyna Ossowska

Niezależnie od tego, na jaki bal się wybieramy, warto pamiętać o podstawowych zasadach dotyczących stroju i kilku zasadach savoir-vivre'u. Wskazówka, jakie stroje obowiązują, zwykle znajduje się zwykle na zaproszeniu.

Termin „black tie” oznacza konieczność założenia muszki do smokingu, białej koszuli i lakierów. Kobieta ma większy wybór, jeśli w zaproszeniu nie zaznaczono wyraźnie „long dress”, czyli że mamy obowiązek pokazać się w długiej sukni. Może wtedy założyć sukienkę koktajlową, chociaż u boku mężczyzny w smokingu zdecydowanie lepiej będzie się czuła w długiej sukni.

Termin „white tie” oznacza konieczność założenia fraka, białej muszki, białej koszuli i białej kamizelki. Kobiety powinny założyć okazałe stroje balowe, koniecznie z pełnymi pantoflami. Zaproszenia tego typu spotyka się jednak bardzo rzadko.

Zwykle na bal mężczyzna może założyć zarówno smoking, jak i frak. Suknia balowa powinna być uzupełniona kokardą – obecnie jednak znawcy odradzają jej noszenia. Do sukni balowej elegancko jest założyć jedwabne rękawiczki, których nie należy w trakcie



Wskazówka, jakie stroje obowiązują, znajduje się zwykle na zaproszeniu.

balu zdejmować. Warto też do sukni dobrać małą torebkę, najczęściej w kolorze srebrnym lub złotym. Kompletujemy też efektowną biżuterię, np. kolie, wiszące kolczyki, bransoletki, we włosy wpinamy lśniące ozdoby.

Zasady doboru dodatków przez mężczyzn są proste, opierają się na „zasadzie trzech S”, czyli dopuszczalne dodatki to: spinki – wyłącznie do mankietów, szelki – ukryte pod marynarką lub kamizelką, skarpety – muszą być na tyle długie, by zasłaniały łydki.

Przed każdym zaś wyjściem, mniejszym czy większym, należy pamiętać o kilku zasadach. Najczęściej popełniane przez mężczyzn błędy przy ubiorze to: noszenie zbyt krótkich skarpetek; noszenie

koszuli z krótkim rękawem pod marynarką; noszenie muszki lub krawata z węzłem fabrycznie związanym; używanie spinki do krawata; noszenie w kieszonce garnituru chusteczki identycznej z krawatem; kolorowy smoking; noszenie lakierów do spodni typu jeans. Najczęstsze błędy kobiet to: brak dostosowania długości spódnicy do figury i sytuacji; ubieranie złotych lub srebrnych butów do stroju innego niż wieczorowy;

Na koniec warto przypomnieć maksymę Giorgio Armaniego: „Jeśli strój ma być czymś więcej niż strojem, nie może go być za dużo”. Warto o tym pamiętać, by w sytuacji, gdy nie wiemy, jak się ubrać, postawić raczej na skromną elegancję.

X BAL V

18.02.2012,

Organizatorka, Maria Buczak i prowadzący wieczór, Alfons Haider



Fot. Mariusz Michalski

WIOSNY

Palais Ferstel



Alicja Węgorzewska-Whiskerd – mezzosopran



Oprawa muzyczna: Omen Band i Swing Combo



Fot. Mariusz Michalski



Konferansjerzy wieczoru: Agata Moll i Alfons Haider



Organizator:
Stowarzyszenie
Kultury „Takt”

Pomogliśmy czytelnikom



Redakcja „Poloniki” umożliwia wszystkim czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, mgr Aleksandra T. Fux, które zostały zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Podejmując ostatnio pieniądze z bankomatu, który stał w foyer dużego supermarketu, zauważyłem, że osoba podejmuja przedem mną pieniądze nie wyjęła ich z bankomatu. Pomimo że natychmiast się rozejrzałem, nikogo przy bankomacie już nie zauważyłem. Wyjąłem więc te pieniądze z bankomatu, włożyłem je do własnego portfela i udałem się na zakupy. Przy opuszczeniu supermarketu zostałem zatrzymany przez ochronę i poproszony do biura, do którego zawołano też policję. Co mi teraz grozi?

– W tym wypadku może grozić postępowanie karne, w którym zarzucone będzie sprzeniewierzenie cudzej własności według paragrafu 134 kodeksu karnego (*Strafgesetzbuch*). Każde, kto cudzą rzecz znajduje, pomylkowo otrzymuje lub ją w inny sposób uzyskuje (bez własnej inicjatywy), zobowiązany jest do jej wydania lub złożenia meldunku na policji lub w magistracie (w zależności od miasta). Nie dotyczy to rzeczy bezwartościowych. Aby doszło do ukarania, to osoba, która daną rzecz znalazła, musiałaby mieć zamiar wzbogacenia się tą zgubą – czyli prokurator musi udowodnić panu taki zamiar. W przypadkach znalezienia pieniędzy jest to niestety dosyć łatwe, ponieważ sądy z reguły przyjmują to jako logiczne, że znalezione pieniądze, które nie zostały natych-

miast oddane lub ich znalezienie nie zostało nigdzie zgłoszone i w dodatku włożone zostały do własnego portfela – służą do wzbogacenia się osoby, która je znalazła. Aby uniknąć więc postępowania karnego z powodu sprzeniewierzenia, należy ten fakt – obojętnie czy dotyczy to pieniędzy, czy czegoś innego – zgłosić w odpowiednich miejscach i przede wszystkim zrobić to bezzwłocznie. W przypadku skazania sądowego za popełnienie wykroczenia sprzeniewierzenia grozi kara do sześciu miesięcy pozbawienia wolności lub kara pieniężna do 360 stawek dziennych zarobku ukaranej osoby. Jeśli natomiast wartość znalezionej rzeczy przekracza 3000 euro, grozi kara do dwóch lat pozbawienia wolności lub grzywna do 360 stawek dziennych. W przypadku gdy wartość przekracza 50 000 euro, kara pozbawienia wolności wynosi od sześciu miesięcy do pięciu lat.

Jestem elektrykiem i chcę założyć w Austrii firmę elektryczną. Nie chcę ręczyć majątkiem prywatnym. Czy jest to możliwe i jak to zrobić?

– W takim przypadku jest możliwość założenia spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. W przypadku roszczeń wierzycieli całym swoim majątkiem odpowiada wyłącznie spółka, natomiast nie odpowiadają za to wspólnicy (*Gesellschafter*), jeśli nie zobowiązali się do tego dodatkowo. Aby założyć taką spół-

kę, niezbędna jest co najmniej jedna osoba. Konieczny jest kapitał zakładowy w wysokości 35000 euro, który trzeba przy zakładaniu spółki wpłacić co najmniej w połowie, czyli w wysokości 17500 euro. Te pieniądze nie przepadają, tylko stanowią kapitał firmy, którym spółka może operować. Musi także zostać zawarta umowa spółki w formie aktu notarialnego. Należy też powołać co najmniej jedną osobę na prezesa spółki, będzie on miał prawo do jej reprezentacji. Może to być wspólnik.

Po zawarciu umowy należy uiścić podatek spółkowy (*Gesellschaftssteuer*) w wysokości 1% od kapitału zakładowego. Ponadto dochodzą koszty rejestracji w rejestrze handlowym (*Firmenbuch*). Ze względu na kompleksowość wszystkich umów i dokumentów wskazane jest przeprowadzenie procesu rejestracji spółki z pomocą adwokata lub notariusza.

Po wpisie do rejestru handlowego spółka zaczyna istnieć jako osoba prawna. Aby świadczyć usługi elektryka, spółka potrzebuje osoby, która posiada odpowiednie uprawnienia. Taką osobę należy powołać na tzw. dyrektora zarządzającego (*gewerberechtlicher Geschäftsführer*). Odbywa

się to w *Magistratisches Bezirksamt* odpowiedniej dzielnicy (w zależności gdzie spółka ma swoją siedzibę). Jakie uprawnienia konkretnie są konieczne, zależy przede wszystkim od specjalizacji. Informacje na temat wszelkich warunków można uzyskać w *Wirtschaftskammer*.

Wczoraj przyszedł do nas komornik i twierdził, że przeciwko nam istnieje prawnomocny nakaz skazujący nas na zapłatę 1500 euro firmie, która co prawda sprzedała nam telewizor, ale nigdy go nie otrzymaliśmy. My żadnego pozwu od sądu nigdy nie otrzymaliśmy, ale często nas w ubiegłym roku nie było w Wiedniu. Co możemy zrobić?

– Tutaj należy jak najszybciej działać. Nakaz zapłaty jest formą wyroku. Od momentu uzyskania pierwszej informacji o istnieniu prawnomocnego nakazu zapłaty należy się zgłosić do sądu. Należy jak najszybciej (w przeciągu 14 dni) złożyć wniosek o unieważnienie potwierdzenia prawomocności wyroku (*Antrag auf Aufhebung der Rechtskraft- und Vollstreckbarkeitsbestätigung*) oraz w postępowaniu egzekucyjnym złożyć wniosek o jego umorzenie. W tych wnioskach należy przedstawić, że nie otrzymano żadnego sądowego nakazu zapłaty. Należy także przedstawić dowody na to, że w okresie, kiedy próbowano dostarczyć wyrok, było się poza miejscem zamieszkania/zameldowania (bilety, rachunki hotelowe itp.) i w związku z tym niemożliwy był sprzeciw. Jeśli sąd uzna te dowody za wystarczające, to zniesie prawomocność nakazu i postępowanie sądowe zostanie przeprowadzone na nowo. Czy na jego końcu dojdzie do oddalenia pozwu, zależy już od natury konkretnej sprawy.

Kolejny dyżur prawny: wtorek, 13.03.2012 w godz. 18.00-20.00 pod numerem telefonu 01/235 03 42. Bezpłatnych porad telefonicznych z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.



**Willkommen in einer
sorgenfreien Zukunft.**



Die Wiener Städtische ist seit mehr als 187 Jahren für Sie da.
Serviceline: 050 350 350, www.wienerstaedtsche.at

IHRE SORGEN MÖCHTEN WIR HABEN

**WIENER
STÄDTISCHE**
VIENNA INSURANCE GROUP

A & C
ACCOUNTANCY & CONSULTING



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG – Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.

Skończyłam zaledwie technikum gastronomiczne w moim mieście, Poznaniu, gdzie się urodziłam. Teraz mieszkam w Wiedniu i powodzi mi się cudnie, ale może opowiem jak do tego doszło.

Miałam czterdziestkę i byłam singlem. Tak się teraz mówi na stare panny. Ładniej, nie? W określeniu „stara panna” nie przeszkadzało mi to drugie słowo, tylko to pierwsze: „stara”. A singiel to singiel – bez wytykania wieku.

Pracowałam w pewnej firmie, która produkowała coś do jedzenia. Nie będę pisać, jaka firma ani co produkowała, bo co im będę reklamę robić.

Poznań to miasto targów. Nasza firma wzięła więc udział w Międzynarodowych Targach Spożywczych i wystali mnie na stoisko. Dacie wiarę? Mnie! Nie-kumatą w żadnym europejskim języku! Ale wszyscy w firmie byli zajęci, więc do nudnego siedzenia na stoisku wydelegowali tę „głupią Baśkę”. Jakby przyszedł jakiś poważny zagraniczny kontrahent, to miałam zaraz dzwonić po dyrektora. No to siedzę na tym stoisku i się rozglądam. Naprzeciwko mnie rozłożył się jakiś Francuz, który sprzedawał rękawice do inseminacji krów. I pokazywał to na monitorze zwróconym w moją stronę. Obrzydliwość! I takie coś musiałam oglądać cały dzień! A obok tego uszczęśliwacza krów było stoisko win

Baśka i Lydka

Na imię mam Barbara, ale nikt się tak do mnie nie zwraca, wszyscy tylko Baśka, Baśka. I tak mi zostało. Nie jestem ani ładna, ani zgrabna, ale podobno mam „kupę” wdzięku. Tak powiedział mi jeden kolega. Ta kupa nie bardzo mi się podobała, ale nie można marudzić, gdy ci ktoś powie komplement i do tego bezinteresownie. Za mądra też nie jestem, taka ze mnie średniara.

Teresa Małgorzata Wilk

i sznapsów z Austrii. Tam królował wysoki, barczysty, tysięjący blondyn o pięknych niebieskich jak chabry oczach. Ubrany jakoś dziwnie, bo wyglądał jak leśniczy. Miał do pomocy hostessę, Polkę cud urody. Super zgrabna, śniada cera, czarne i lśniące włosy opadające kaskadą na plecy. Dałabym się pokrajać, żeby tylko tak wyglądać. Spojrzałam w lustro na moim stoisku i co zobaczyłam? Myszowate włosy trochę rozjaśnione, oczy zielone, zadarty nos pełen piegów, duży biust i tyłek,

no

striak patrzył na mnie, właśnie na mnie!

W drugim dniu targów już z rana podszedł do mnie i gumentaguje mi i zasuwa po tym niemiecku, a ja ni chuchu. To on zagaja po angielsku. „Du ju spik Inglisz” czy coś, a ja tylko głupawo się na niego patrzę i przecząco ruszam głową. Miałam ochotę powiedzieć: „osobiście nie znam, ale dużo dobrego słyszałam” – ale się nie odezwałam, bo i tak by nie zrozumiał. Mówię wam, chciałam się pod ziemię zapaść. W duchu myślałam sobie: widzisz kretynko, trzeba było się uczyć języków, zamiast oglądać te głupawe seriale w telewizji.

A on patrzył na mnie, patrzył i nie odwracając wzroku, krzyknął: – Lydka!

Pojawiła się ta cudna hostessa, która widocznie miała na imię Lidia.

A on, nie odwracając ode mnie wzroku, coś do niej zaszprechał, ona mu pięknie odszprechała. Cholera, dość, że piękna, to jeszcze niegłupia, świat nie jest sprawiedliwy. Potem ona zwróciła się do mnie i z dużym obrzydzeniem powiedziała:

– Ten pan chciał ci się przedstawić, chociaż zupełnie nie rozumiem, dlaczego – i tu zmierzyła mnie od stóp

do głów niezycziwym spojrzeniem. – Nazywa się Peter Krausnick i jest właścicielem firmy rozprawdzającej austriackie alkohole.

Gdy wymawiała jego nazwisko, facet uśmiechnął się do mnie, więc wyciągnęłam rękę, którą on pieczołowicie ucałował, a ja się przedstawiłam:

– Baśka Grochowiak.

– Baszka – powtórzył, i powiedział coś, co zabrzmiało jak: „wi szean”. Popatrzyłam na Lidkę, a ona oglądała sufit i nic nie przetłumaczyła. Spytałam ją, co on powiedział, a ona na to krótko – Potem.

Wkurzyłam się i mówię:

– Potem to sportowcy śmierdzą. Trafiło ją, ale nic nie powiedziała, tylko zrobiła ustami takie: pfy.

Wtedy on zaczął nawijać do niej po niemiecku, pokazując w moim kierunku. Wysłuchiwała, znowu spojrzała w na mnie jak na coś śmierdzącego, i przetłumaczyła:

– Słuchaj, dziewczyno. On dostał fioła na twoim punkcie, czego zupełnie nie potrafisz zrozumieć. Ty pewnie też, bo myślę, że masz lustro w domu. Ale pracuję dla niego i muszę ci przetłumaczyć, co on gada. A on chce iść z tobą na kolację i pyta, czy się zgadzasz?

Serce podskoczyło mi w piersi i wykonało koziołka.



Fot. © Peterchen

mówię
wam, byle
co. Czuję się przy
tej hostessie jak jakiś kop-
ciuch. „Dno, serdeńko, dno”
– jak w tej piosence. Ale ten Au-

Boże, jak mi się ten chłop podobał! Ale na głos powiedziałam:

– Chętnie, ale jak ja się z nim dogadam?

Lidka z wyrazem twarzy, jakby jej coś śmierdziało pod nosem, powiedziała, że to nie problem, bo ona pójdzie z nami. No i przyjechał po mnie do domu taksówką, pocałował w policzek na powitanie, a mnie stado mrówek przemaszerowało przez cały organizm. Lidka miała czekać na nas w restauracji, więc konwersacja sprowadzała się raczej do rękoczynów, ale w pozytywnym sensie. Taksówkarz do niego zagadał po angielsku i coś tam zagajali, a ja czerwona na licu jak piwonია, ze wstydu oczywiście, że nawet taksówkarz języki zna, a ze mnie taka niemota.

Restauracja była z tych super wykwinnych, więc byłam tu pierwszy raz. Jako singielka i do tego ze średnią krajową mogłam sobie pozwolić na Mc Donalda albo bar mleczny. Czułam się nieswojo, za to Lidka – jak ryba w wodzie. Tralalala, tratalata z tym Peterem, a ja siedzę jak to cielę i patrzę na nich jak wół na malowane wrota. Gdy przynieśli karty, Lidka wściekłym głosem spytała:

– Co chcesz żreć? – Kulturalnie, nie? Chyba mnie polubiła. A ja jej na to:

– Helou, sama se zamówię, polski znam!

– Nie jestem taka pewna – zamruczała ta żółta.

Potem przynieśli trunki. Peter wznosił toast i kazał jej przetłumaczyć.

– Mówi, że się cieszy, że cię poznał i chciał wypić za spotkanie.

Uśmiechnęłam się do niego czarująco, ukazując, co miałam najładniejszego, czyli zęby, i podniosłam kieliszek. Gdy przynieśli dania, zapanowała cisza na czas konsumpcji. Następnie przy deserach Austriak się znów rozkręcił i gadał, gadał, patrząc mi w oczy. A Lidka z zniecierpliwioną miną (coś mi się widzi, że to ona miała na niego ochotę) powiedziała:

– Pieprzy, jaka jesteś wspała i jak mu się podobasz. Chyba chce cię przelecieć. Pieprzy, znowu pieprzy...

– Was heißt „piepsi” – zapytał Peter.

– Ich liebe dich – bez zmruczenia oka odpowiedziała Lidka.

Możecie sobie wyobrazić, jakie wyznania robił mi potem Austriak!

Targi trwały prawie tydzień, a ja albo spotykałam się z Lidką i Peterem, albo zakuwałam niemiecki w domu.



Po trzech miesiącach zdecydowałam się odwiedzić ukochanego

Gdy wyjechał, wzięłam urlop i zapisałam się na szybki kurs niemieckiego. Pisaliśmy do siebie e-maile przy pomocy Lidki. Nauka języka szła mi nad podziw dobrze. Jednak posiadam jakiś talent. Ale ani Peterowi, ani Lidce nie przyznałam się do nauki i po pewnym czasie mogłam już sprawdzać, co ta żółta wypisuje w moim imieniu. Z przykrością musiałam stwierdzić, że uczciwa to ona nie była. Pisała czasem takie farmazony, że mnie szlag trafiał, ale nie mogłam, a raczej nie chciałam nic z tym zrobić.

Po trzech miesiącach zdecydowałam się odwiedzić ukochanego. Na razie był platonicznym kochankiem, ponieważ do tychczas nie skonsumowaliśmy naszej znajomości lub mówiąc kolokwialnie, a raczej tak – jakby powiedziała Lidka – nie przeleciał mnie. To znaczy nie to, żebym ja się jakoś broniła, swoje lata mam i wiem, że trzeba wykorzystywać każdą okazję, bo następna może się nie nadarzyć, ale jakoś nie było okazji.

Tak więc pojechałam po ciążym do Wiednia. Cekał na dworcu z bukietem kwiatów i gdy mnie zobaczył, to najpierw się bardzo ucieszył, a potem zamruczał coś w rodzaju: „Boże, Lydka miała rację”. A ja niewinnie spytałam:

– W czym miała rację? Trochę się speszył, ale wyraźnie ucie-

szył się, że pojmuję, co on tam szepcha. Wy tłumaczył mi, że chce mnie przedstawić rodzinie, a jego matka jest modowym guru i w tym, co mam na sobie, nie może mnie pokazać nawet na targu.

– Idziemy na zakupy! – zawołał.

Słowo „zakupy” na każdą kobietę na świecie działa tak samo, to znaczy jak miód na serce. Trochę byłam wewnętrznie rozdarta, bo tu zakupy, a z drugiej strony mam też swój honor, nie?

Nie będzie mi tu zakichany kapitalista ubliżał i krytykował mój ubiór. Jednak wiedziałam, że nie wyglądam oszalałymi, nowe ciuszki – ogromna pokusa.

– Dobra – powiedziałam. – Ale zwrócę ci za to co do grosza!

– Ok, ok – zaśmiał się Peter i zanurzyliśmy się w rozpuszcie butikowej. Gdy zobaczyłam rachunki, uzmysłowiłam sobie, że będę je spłacać do śmierci. Ale wyglądałam w nich bosko! Znaczący się w ciuchach, nie w rachunkach.

Udaliśmy się do hotelu Ibis, gdzie mnie zakwaterował – żaden luksus, ale czysto. Przebrałam się w nowe ciuchy i pojechaliśmy na Hietzing. Tam w bardzo ładnym domu z ogródkiem mieszkał sobie z rodziną mój ukochany.

W pięknie urządzonym pokoju czekała matka Petera, kobieta po siedemdziesiątce, udająca pięćdziesiąt, bardzo elegancka i wyniosła, oprócz niej w pokoju był jeszcze młody chłopak, którego Peter przedstawił mi jako swego syna Wilhelma. Willi spojrzał na mnie tak jak dotąd patrzyła tylko Lidka, to znaczy z dużą dozą obrzydzenia. Gdy pokojówka podała herbatę i ciasteczka, pojawiła się brzydka, ale ogromnie wytworna kobieta, która okazała się być żoną Petera. A więc rodzinka w komplecie.

Po półgodzinnej przepychance słownej, z której niestety już bardzo dużo rozumiałam, niestety, bo dużo złośliwych uwag dotyczyło mnie, udaliśmy się do jadalni na kolację. W czasie posiłku zastanawiałam się, czy ja w ogóle pragnę z tą rodziną mieć coś do czynienia. Gówniarz, Willi, sądząc, że ja niewiele rozumiem, wygłaszał uszczypliwie niepochlebne uwagi na mój temat, a jego ojciec słuchał ich z zachwytem typu „jakiego to ja dowcipnego syneczka posiadam”, zamiast powiedzieć mu: „Zamknij dziób lub zachowuj się!”. Matka patrzyła na mnie wzrokiem taksującym, a była żona śmiała się perliście z głupich uwag syneczka. Przy deserze miałam już dosyć tej całej rodzinki i chciałam uciekać, gdzie pieprz rośnie. Jakby tu się elegancko ulotnić po angielsku? Ten dom, ci ludzie w nim mieszkający, to nie była moja bajka! Z drugiej strony powiedziałam wszystkim znajomym i rodzinie w Poznaniu, że jadę do bogatego narzeczonego. Byłaby niezła plama, gdybym tak wróciła bez narzeczonego i do tego z długami za ciuchy. Co by tu wykombinować? Tak myślałam, gdy wybrałam się do łazienki. Dom był duży, pomyliłam drzwi, weszłam do kuchni i stanęłam jak wryta. I byłam pewna, że to wszystko co stało się wcześniej, było potrzebne dla tej chwili. To znaczy, żebym się tu znalazła.

Zobaczyłam mężczyznę mojego życia! Możecie nie wierzyć, ale tak było. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, patrzyliśmy sobie w oczy i nagle cały świat wokół nas przestał istnieć. Byliśmy tylko my. Podeszłam do niego, a on podał mi rękę i jak w transie wyszliśmy razem. Był kucharzem u matki Petera. Bardzo dobrym kucharzem.

Dzisiaj Kurt jest moim mężem i prowadzimy małą, ale miłą, znakomitą i często odwiedzianą restaurację, do której czasem zaglądają też Polacy. Przychodzi tu też Peter ze swoją nową żoną – Lydką.

Historie emigracyjne

Przez kilka tygodni na własne życzenie pełniłam funkcje powiernika, psychologa, kumpla i wtedy zrozumiałam, że czasem potrzebny jest ktoś obcy, z kim po prostu można pogadać o swoim nieszczęściu.

.....

Magdalena Chowaniec

W marcu 2011 roku odbyła się w Wiedniu premiera sztuki *Bis dass der Tod uns scheidet* – polskiego wesela w mojej reżyserii. W spektaklu wykorzystałam autentyczne historie emigracyjne opowiedziane mi przez Polaków z całej Europy.

Spektakl – który ukazał skrawek polskiej tradycji, jakim jest rytuał weselny – mówił również o tej mało kolorowej rzeczywistości emigracji zarobkowej i tak naprawdę nie byłoby go, gdyby nie gasterbeiterzy i ich historie. To im poświęciłam te parę miesięcy przed premierą, spotykając się z nimi, odbierając ich telefony, wysłuchując historii przeważnie smutnych, ale i tych, które napawają nadzieją. Oto kilka historii, które na pewno nie są nam obce.

Pan Marcin

Pana Marcina poznałam w zimie, w trudnych dla niego okolicznościach. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 2010 r. odwiedziłam moją austriacką koleżankę, u której akurat był remont. Na zewnątrz coś nieustannie stukotało i po chwili dowiedziałam się, że jakiś pan robi drzwi i chyba jest Polakiem. Pogoda tego dnia było okrutna zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt, do tego sobota. Dlatego postanowiłam zaoferować temu panu gorącą herbatę. Stojąc w przedpokoju, zapukałam w drzwi od środka, a pan na zewnątrz odpowiedział: „Kto tam?” Otworzyłam, a przede mną, niczym



foto: @denis pc

oświadczający się dziewczynie chłopak, klęczał w zimnie z załzawionymi oczami pan Marcin. Na moje pytanie, czy nie napiłby się herbaty, tylko pokiwał głową.

Moja koleżanka dziwiła się bardzo, dlaczego ci Polacy są tacy niedostępni i sprawiają wrażenie nieszczęśliwych i niepewnych siebie. Opowiedziała mi, jak to austriaccy robotnicy robią sobie przerwę co parę godzin, śmieją się, proszą o kawę, ogólnie rzecz biorąc, czują się jak u siebie, a Polacy unikają jakiegokolwiek kontaktu.

Po chwili jedna herbata została wypita, kolejna już się parzyła i tym razem postanowiłam zaprosić pana Marcina do wewnątrz, żeby się trochę ogrzał. Zapytałam, czemu pracuje w tak paskudną pogodę i to w dodatku w sobotę tuż przed świętami. Odpowiedział, że szef, Polak, ich strasznie goni i poniekąd wykańcza, że można oszaleć.

– Widzi pani... jakbym pracował u Austriaka, to dzisiaj nie robiłbym tych drzwi. Chodziłbym po Belwederze, poszedłbym do muzeum – to lubię.

Niestety, czym dłużej trwa ta jego praca w polskiej firmie, tym ciężiej jest mu się zdecydować na zmianę posady. Od lat obiecuje sobie:

– Odejdę na wiosnę lub odejdę na zimę – i koło się zamyka. Po pracy siedzi w jednym malutkim mieszkanku z innymi, rozmawiają o pracy i piją.

Jako że pan Marcin był stosunkowo młody, zapytałam, czy jedzie na święta do Polski do rodziny. Kiedy odpowiedział, że jedzie, ale nie ma już rodziny, wiedziałam od razu, że to przypadek, jakich jest wiele. Poprzez pracę zarobkową za granicą, która miała początkowo trwać rok, a przedłużyła się do 15 lat, rodzina się rozpadła i pan Marcin został sam.

W 2010 pan Marcin pytał, czy mam koleżankę, która jest

sama na Sylwestra. Mam szczerą nadzieję, że w tym roku jakaś koleżanka się znalazła, a pan Marcin zmienił już lub wkrótce zmieni firmę, czego mu z całego serca życzę.

Pani Zofia

Historia pani Zofii jest bardzo smutna, ale napawa optymizmem. Na początku prawie nie mogłam uwierzyć, że los może być tak uparty i okrutny. Panią Zofię poznałam drogą internetową, obecnie mieszka w Niemczech. Zgłosiła się na polonijnym forum w odpowiedzi na moje ogłoszenie.

Życie pani Zofii w Polsce było pełne smutku i biedy. Jej mąż był alkoholikiem i to ona – kobieta, jeździła po całym świecie, zarabiając pieniądze, aby mieli co jeść. Przez ten czas pracowała między innymi we Włoszech i w Niemczech przy zbiorze winogron za chwałębną stawkę 4 euro/godzinę, śpiąc w okropnych warunkach, czasami nawet ze szczurami.

Historia jej męża zakończyła się niestety tragicznie – pomimo usilnych błagań pani Zofii nie chciał się leczyć, załamał się i popełnił samobójstwo. Pani Zofia została sama z dziećmi, po raz kolejny bez środków do życia.

Jej następny cel to wyjazd do Niemiec. Najęła się jako opiekunka osób starszych i trafiła na okropną rodzinę, u której czuła się źle fizycznie i psychicznie. Po 8 miesiącach w ciężkiej depresji wróciła do Polski. Następny przystanek to Düsseldorf, w którym nie знаła kompletnie nikogo. Miejsce to stało się wkrótce jej domem. Tam zaczęła szukać na własną rękę i w końcu los się do niej uśmiechnął – znalazła porządną rodzinę, u której zarabiała wy-

starczająco dużo, by utrzymać siebie i dzieci.

Wkrótce potem pani Zofia poznała mężczyznę, który został jej drugim mężem, i założyła rodzinę, w której jest miejsce dla dzieci Zofii oraz ich wspólnych. Pani Zofia pisze, że nie jest im łatwo, ponieważ obecnie tylko mąż ma pracę, ale ona nie poddaje się, kończąc swój list słowami: „Co nas nie zabije, to nas wzmocni” – i to świadczy o jej ogromnej sile charakteru i o tym, że nie warto się poddawać.

Pan Tomek

Pierwszy kontakt z panem Tomkiem miałam przez telefon. Wydawał się niesamowicie zdeterminowany, ale również desperowany. Od razu powiedział, że się na pewno nadaje do mojego spektaklu, że jest samotny, nie ma rodziny i mieszka w bardzo ciężkich warunkach. Nie szukałam sensacji, mimo to postanowiłam się z nim spotkać, bo ciekawa byłam, co popycha człowieka do wykonywania takich telefonów.

W kawiarni podszedł do mnie schludnie i elegancko ubrany mężczyzna koło czterdziestki, był bardzo uprzejmy i sprawiał wrażenie bardzo sympatycznego. Nie przystawał do mojego wyobrażenia o kimś, kto łapie się ostatniej deski ratunku. Zapytałam, dlaczego chciał się spotkać, w trakcie rozmowy zrozumiałam, że człowiek ten wykonuje pracę absolutnie nieprzystającą do jego zainteresowań i że w głębi duszy jest artystą.

Pan Tomek pochodzi z dużego miasta w centrum Polski, jest wykształcony, w młodości ciągnęło go do przemysłu filmowego, miał przyjaciół artystów, a jednak los chciał, że wyjechał. Wyjechał po tym, jak jego żona wyemigrowała do USA w latach 80. i ściągnęła tam również ich córkę, ale jego już nie. Pan Tomek został sam w szarym mieście, bez

perspektyw, bez rodziny i postanowił, że jedyną szansą jest wyjazd do Wiednia – miasta, które wyobrażał sobie bajecznie kolorowo. Jak mówił, na początku miał tu dobrze płatną pracę, w weekendy odwiedzał Prater i Belweder, czuł się wolny i szczęśliwy.

Przez wiele lat obejmował mnóstwo przeróżnych posad – od stanowisk kierowniczych poprzez ogrodnictwo, bycie kierowcą, aż po pracę na budowie.

W momencie kiedy do mnie zadzwonił, jego sytuacja była dosyć krytyczna: nie miał pracy od paru miesięcy, mieszkał na 4 metrach kwadratowych kątem u kogoś i do końca tygodnia musiał się stamtąd wyprowadzić. Mimo to pozostał optymistą.

Od zawsze interesowała go sztuka i szukał miejsc, w których dzieją się rzeczy kreatywne. Niestety, podczas pracy na budowie, jak mówił, o sztuce się nie rozmawia, a o pracy on nie może już słuchać!

Pan Tomek stanowczo odpycha od siebie wizję powrotu do Polski, chce zostać w Wiedniu, o którym mówi, że jest miastem naprawdę komfortowym. Lubi tu żyć, uśmiechać się do ludzi, jest osobą otwartą, chce nawiązywać nowe znajomości i rozpaczliwie szuka jakiegolwiek pracy.

Historia pana Tomka to historia kogoś, kto całe życie szuka siebie i swojego miejsca w świecie. Niestety, nie spotkałam go ponownie, ani na ulicy, ani w teatrze – szkoda, bo spektakl mógłby pomóc mu poznać ludzi tak kreatywnych jak on.

Marzena

Marzena od samego początku rozbroiła mnie swoim listem, w którym bardzo szczegółowo i bez jakichkolwiek oporów opisała swoją niesamowitą historię. To, przez co przeszła, to gdzie jest teraz i jaką osobą pozostała, jest dla mnie scenariuszem bardzo odległym, a zara-

GINEKOLOG
Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy i prywatnie

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

Dr. med. **Anna Denk**
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia, EKG, Badania krwi, spirometria, homeopatia, akupunktura, laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00
1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle, U3 Schweglerstr., 49, 9

specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych
LARYNGOLOG
Dr. med. **Grażyna Nowicki**

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegleng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).
586 55 66
pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

LICENCJONOWANE PRZEWOZY OSÓB
DOLNY ŚLĄSK - WIEDŃ

JELEŃ GÓRA-LEGNICA-WALBRZYCH-WROCŁAW-KŁODZKO I OKOLICE WIEDŃ I INNE
PRZEWÓZ PRZESYLEK (PRZYCZEP)

tel. w Polsce: 0601 78 97 50
tel. w Austrii: 0650 21 40 599
0676 33 52 113
tel. w Wiedniu po godzinie 13.00

www.tataczuk.pl



Austria atrakcyjnym miejscem lokalizacji dla polskich firm

Rynek o dużej sile nabywczej, atrakcyjne opodatkowanie przedsiębiorstw, znakomite instytucje badawczo-rozwojowe oraz zmotywowana kadra pracownicza, dysponująca odpowiednim know-how czynią z Austrii atrakcyjne miejsce lokalizacji dla firm zagranicznych.

ABA-Invest in Austria będąc agencją podlegającą Federalnemu Ministerstwu ds. Gospodarki, Rodziny i Młodzieży, zajmuje się przedsiębiorstwami, które mają zamiar rozpocząć w Austrii własną działalność gospodarczą. W kwestiach związanych z lokalizacją firmy oferuje zainteresowanym przedsiębiorcom bezpłatne informacje i doradztwo w zakresie:

- wszelkich aspektów lokalizacji działalności gospodarczej w Austrii
- poszukiwania i wyboru lokalizacji
- poszukiwania odpowiedniej siedziby firmy i nieruchomości
- problematyki zakładania przedsiębiorstwa oraz towarzyszącemu mu doradztwa
- subwencji i możliwości finansowania
- problematyki prawa pracy i prawa podatkowego
- poszukiwania udziałowców austriackich
- wszystkich kwestii związanych z lokalizacją po wykonaniu projektu.

Chętnie służymy Państwu pomocą w przypadku pytań związanych z lokalizacją działalności gospodarczej oraz utworzenia oddziału firmy na terenie Austrii.

**Prosimy o kontakt na adres: office@aba.gv.at
lub pod numerem telefonu: 01/58858-0, www.investinaustria.at**

FINANZBERATER DORADZI

Kontakt z Panem Krzysztofem Korzekwą

Jak się rozliczać, by uzyskać zwrot z **Finanzamtu**

Gdzie i jak załatwić najtańszy kredyt już od **4,5%**

Gdzie dobrze ubezpieczyć rodzinę i siebie oraz **najtaniej samochód** albo mieszkanie

Gdzie inwestować by uzyskać **najwyższą emeryturę**

Jak tanio kupić mieszkanie oraz gdzie zainwestować opłacalnie posiadany kapitał bez dużego ryzyka

Telefony do dyspozycji cały dzień oraz wieczorem

Tel./Fax: **01/ 4846164**

mobil **0664/414 09 69** lub **0664/103 91 17**

Śląski Zakład Pogrzebowy Firma „Walicki”

✚WYKONUJEMY EKSPRESOWE PRZEWOZY ZWŁOK

✚ZAŁATWIAMY WSZYSTKIE FORMALNOŚCI

✚CENY KONKURENCYJNE

tel.(0048) 32/281 70 13
fax (0048) 32/281 95 17
tel.kom.+ 48/601 430 711
e-mail: Walicki@ka.onet.pl
www.funeralnetpol.pl



Bezpłatna infolinia:
0 800 01 01 30

zem bliskim, ponieważ jesteśmy prawie w tym samym wieku.

Urodziła się i wychowała się w dużym mieście na zachodzie Polski. Pochodzi z dobrej rodziny i przez lata uczęszczała do liceum prowadzonego przez siostry zakonne, gdzie otrzymała świadectwo dojrzałości z wyróżnieniem. Mogę sobie tę szkołę dobrze wyobrazić, sama byłam w baletowej daleko od domu – internat, stołówka, dyscyplina i wkraczanie w dorosłość.

Tuż po maturze Marzena zaszła w ciążę z chłopakiem, którego bardzo kochała i postanowili oboje spróbować swego szczęścia w Anglii. Okrutnym trafem ojciec dziecka zginął w tragicznych okolicznościach, zanim chłopczyk pojawił się na świecie. W szoku i rozpacz Marzena wróciła do Polski i długi czas dochodziła do siebie. Jako samotna matka rozpoczęła średnio ją satysfakcjonującą, jak i źle płatną pracę w salonie samochodowym. W 2009 r. pewnego dnia, jadąc samochodem, dostrzegła dziewczynę stojącą przy drodze i zaczęła się nad tym poważnie zastanawiać.

Po nawiązaniu odpowiednich kontaktów Marzena wyprowadziła się do Niemiec i rozpoczęła pracę w agencji towarzyskiej. Mieszka i pracuje w dość dużym mieście, wraz z nowym partnerem wychowuje syna i – sądząc po zdjęciach w Internecie – jest szczęśliwa.

W zeszłym roku zapytałam, co na to jej rodzice? Oczywiście nie wiedzą, co robi, i mnie ta niewiedza wydaje się dość bolesna. Co na to sama Marzena? Mówi, że w żadnej innej pracy nie zarobiłaby w takim tempie na siebie i syna, i chociaż realia nie są wesołe, twierdzi że zbytnio nie cierpi, podchodzi do tego bardzo profesjonalnie i oprócz tego prowadzi normalne, zdrowe życie, w co głęboko wierzy. Mimo to szczegóły, które mi udostępniła, są zbyt pikantne,

wstrząsające i bolesne, by tutaj o nich pisać. Ja wiem, że nie ma lekkiego losu i że nieczęsto może podzielić się swoimi problemami ze względu na swoją anonimowość.

Dziś Marzena spodziewa się drugiego dziecka i – jak mi zakomunikowała – przestała pracować już w maju! Ta wiadomość tak mnie w głębi duszy uradowała, że dopiero teraz poczułam, że tak naprawdę bardzo pragnęłam, by zmienić się jej los. Wspaniale było ją poznać i patrzeć, jak powoli wszystko się układa. Mam nadzieję, że za rok będę gdzieś mogła przeczytać równie dobre wiadomości od niej lub może nawet zobaczę ją kiedyś na scenie..

Po dziś dzień otrzymuję wiadomości na ogólnoeuropejskich forach Polonii, z których często bije kompletna desperacja i wołanie o pomoc.

Historie tych osób mówią głównie o smutnym, ale jakże znanym nam wszystkim fenomenie tęsknoty, apatii oraz rozczarowania, jakie towarzyszą emigracji zarobkowej. Wyjazd z Polski, który początkowo wydaje się jedynym rozwiązaniem i jedyną szansą na przetrwanie, staje się czasem przekleństwem, skazując nas na samotność. W Europie te historie są bardzo do siebie podobne: wszystkie mówią o walce, jaką wyjeżdżający toczyli, toczą i toczyć będą, próbując pogodzić kwestie zarobkowe z rodzinnym szczęściem. Ale czy naprawdę warto? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Ważne jest, by zrozumieć, że zmiana leży w naszych rękach i że nigdy nie jest za późno, by wyrwać się z tego „niby życia”, które upływa nam na oszczędzaniu każdego grosza, rezygnowaniu ze wspólnego szczęścia i ciągłych podróży w ciasnym autobusie. Zaczniemy żyć i się tym życiem cieszyć.

Kult przemocy

Skandal, obrzydliwość, bluźnierstwo – to najczęstsze słowa komentarzy pod adresem akcjonizmu wiedeńskiego. Do końca stycznia bieżącego roku w Krakowie, w Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCAK), można było obejrzeć wystawę prezentującą dzieła najbardziej znanych przedstawicieli tego szokującego nurtu. Czym zatem jest akcjonizm wiedeński i dlaczego wywołuje tyle kontrowersji?

Barbara Bartusiak

Wiedeńscy akcjonisci zaczęli działać na początku lat 60. ubiegłego wieku. Była to grupa skrajnie radykalnych twórców urodzonych w latach trzydziestych i czterdziestych. Jak twierdzi francuski historyk sztuki, Jean Clair, ruch ten zrodził się z buntu przeciwko pokoleniu rodziców, czyli jako działanie antynazistowskie, ale w istocie rzeczy sprowadza się do tego samego – kultu przemocy.

Akjonizm, jak sama nazwa wskazuje, dotyczy akcji, czyli działania. Uważający się za artystów Hermann Nitsch, Günter Brus, Otto Mühl i Rudolf Schwarzkogler w latach 1962 – 1969 przeprowadzili ponad 150 akcji. Początkowo swoją „sztukę” uprawiali w oddalonych od centrum Wiednia opuszczonych barakach i rumowiskach. Wieszali się tam na rzeźniczych hakach, wytaczali krew ze swoich żył i obrzucali się wnętrznościami bestialsko mordowanych chwilę wcześniej zwierząt. Zwierzęta były również wieszane na krzyżach, co miało symbolizować potępienie zhańbionego okresem wojny człowieczeństwa.

Ich działania miały charakter prowokacyjny. Odprawiali mroczne orgie, w których wykorzystywali symbole chrześcijańskie oraz krew. Swoje działania dokumentowali i filmowali, czym wprawiali w osłupienie mieszczaństwo wiedeń-



Akjonizm wiedeński. Przeciwny biegun społeczeństwa, MOCAK Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie

skie. Z czasem przenieśli się do samego Wiednia i prowokowali na ulicach miasta. Na przykład Günter Brus publicznie masturbował się na Heldenplatz, gdzie Hitler ogłaszał Anschluss Austrii. Przechadzał się również ulicami Wiednia pomalowany od stóp do głów na biało, z czarną kreśką rozdzielającą go na dwie połowy. Został wówczas zatrzymany przez policję. W swoim najbardziej znanym wystąpieniu „Sztuka i Rewolucja”, które miało miejsce na Uniwersytecie Wiedeńskim, ów „artysta” oddał moc do szklanki, po czym wypił, wysmarował swoje ciało kałem oraz masturbując się, odśpiewał hymn Austrii i na koniec zwymiotował. Za to wystąpienie został skazany na 6 miesięcy pozbawienia wolności. Chciano go nawet zamknąć w zakładzie psychiatrycznym, a sam prezydent Austrii powiedział, że wstydzi się należeć do

tego samego narodu, co on. Po opuszczeniu zakładu karnego Günter Brus uciekł do Niemiec, gdzie kontynuował swoje chore działania. W roku 1970 przeprowadził swoją najdrastyczniejszą akcję pt. „Próba wytrzymałości”. Wówczas to w samej bibliźnie, ubrany w pończochy, położył się na rozłożonym na ziemi białym prześcieradle, naciął sobie żyłką udo, rozciął majtki, pozwalając, by mocz mieszał się z krwią. Następnie naciął sobie tą samą żyłką głowę i zaczął się biczować pasem, aż do momentu, gdy półprzytomny, resztkami sił wstał.

Inny przedstawiciel akcjonizmu wiedeńskiego, Hermann Nitsch, który jako jedyny aktywnie działa do dziś, powołał do życia Teatr Orgii i Misteriów. Sztandarowym elementem było w nim zabijanie jagnięcia, wyrwanie jego wnętrzności i obrzucanie nimi ludzi. 19 listo-

pada 2005 roku Teatr Orgii i Misteriów gościł nawet na deskach wiedeńskiego Burgtheater. Jego akcje nawiązywały do ceremonii religijnych. Używał symboli chrześcijańskich, takich jak krzyż i stroje liturgiczne. Podczas wystąpień zakładał białą lub czarną szatę, w której wyglądał niczym kapłan.

Rudolf Schwarzkogler natomiast interesował się destrukcją własnego ciała. Ze szczególną dokumentował mroczne operacje samounicestwienia oraz skrajnego ponizienia (wykastrował się). W wieku 29 lat popełnił samobójstwo.

Wszyscy czterej wielokrotnie trafiali do aresztu, jak Otto Mühl, który został skazany na 7 lat więzienia za deprawowanie nieletnich i gwałt.

Dziś jednak taka „sztuka” jest promowana, a autorzy tych makabrycznych orgii nagradzani są przez poważne instytucje, a wystawy ich prac oraz projekcje filmów trafiają do coraz szerszej publiczności. W Grazu działa „Bruseum”, czyli muzeum poświęcone „sztuce” Günтера Brusa.

Na wernisażu wystawy pt. „Akjonizm wiedeński. Przeciwny biegun społeczeństwa” w Krakowie w listopadzie ubiegłego roku gościem honorowym był Hermann Nitsch. Jakby tego było mało, patronat medialny nad tym wydarzeniem sprawowała TVP Kultura i TVP Kraków, a Generalny Konsulat Austrii współfinansował tę wystawę. Trudno jest zrozumieć, czym kierują się kuratorzy wystaw i ludzie odpowiedzialni za promocję takich wernisaży. Według słownika języka polskiego sztuka to „dziedzina ludzkiej działalności artystycznej, wyróżniana ze względu na reprezentowane przez nią wartości estetyczne”. Trudno więc sztuką nazwać barbarzyństwo przesycone przemocą, pornografią i bluźnierstwem. W jakim kierunku będzie się rozwijało społeczeństwo, w którym wszystko wolno?

Publiczność jest najw

Rozmowa z Bettiną Kogler, kierownikiem artystycznym festiwalu *Imagetanz*, na którym swoje projekty artystyczne prezentują młodzi polscy artyści. W tym roku *Festival für Choreografie, Performance und Arbeit* odbywa się w dniach 2.03–17.03, jak zwykle w wiedeńskim teatrze Brut. Fani teatru i polskiej sztuki performatywnej mogą spodziewać się wielu niespodzianek i polskich akcentów.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

Proszę opowiedzieć, czym dokładnie jest *Imagetanz*.

– Festiwal *Imagetanz* jest organizowany od ponad dwudziestu lat, więc można powiedzieć, że odbywa się już od dość dawna. Ma bardzo ciekawą historię. Przez długi czas było to jedyne austriackie wydarzenie, które skupiało się na tańcu nowoczesnym i sztuce performance. Było to także jedyne miejsce, w którym na długo przed pojawieniem się

Tanzquartier Wien można było przyrzeć się pracy współczesnych choreografów, w bardzo odmienny sposób zajmujących się tańcem i sztuką performance, a nawet tworzeniem instalacji. Festiwal odbywa się raz do roku, zawsze w marcu, i trwa ponad dwa tygodnie. Ja jestem kierownikiem artystycznym od dziewięciu lat i postanowiłam przenieść punkt ciężkości na młodych artystów, którzy otrzymują szansę zaprezentowania swojej twórczości.

Czy współpracujecie też z polskimi artystami?

– Festiwal jest międzynarodowy, ale przed dwoma laty głównym punktem były projekty polskich artystów, których twórczość prezentowaliśmy. Często nawiązywaliśmy współpracę

artystyczną z Magdą Chowaniec oraz innymi polskimi artystami. Byli to między innymi Agata Maszkiewicz, Ewa Bankowska, Radek Hewelt i Cezary Tomaszewski. Oni pojawili się u nas nie tylko w związku z festiwalem, ale wciąż do nas powracali z nowymi projektami.

Dlaczego mottem festiwalu w tym roku jest praca i co się za tym kryje?

– Festiwal ma swoją stałą nazwę: „Festival für Choreografie, Performance und...”. Po „und” pojawia się zawsze trzeci człon, który co rok się zmienia. Tym samym festiwal ma co roku inny podtytuł, inne motto. W tym roku jest to praca, ponieważ ona sama w sobie dotyczy każdego z nas, i mnie osobiście też. Myślę, że

ten wciąż i wszędzie obecny temat kryzysu gospodarczego jest dla każdego człowieka trudny. To jest, abstrakcyjnie mówiąc, jak ciągłe przyglądanie się nadciągającym chmurom, które zwiastują burzę. Człowiek jeszcze nie wie, jak ma się zachować, jak się z tą burzą obchodzić, gdyż fizycznie jeszcze jej nie ma, a jednak jest cały czas obecna, ciągle się o niej mówi, choć nikt jej jeszcze nie widział. Festiwalowe motto „Praca” jest pewnego rodzaju kluczem. Wychodzę z założenia, że cały nasz system funkcjonowania opiera się na naszej codziennej pracy. Człowiek poświęca pracy większą część swojego życia. Naszym założeniem jest ugrzywienie i zaprezentowanie

tematu: jak pracować inaczej, ale nie jak pracować więcej.

Czy to prawda, że otwarcie festiwalu będzie miało polskie akcenty?

– Tak. Pierwszy performance, spektakl otwierający 2 marca cały festiwal, to projekt przygotowany przez polskich artystów Radka Hewelta i Ewę Bankowską. Ich przedstawienie też dotyczy pra-

cy, ale w innym ujęciu. W tym przypadku artyści ukazują, jak pracować z publicznością, aby zachęcić ją do współpracy z artystą.

Performance, inaczej niż teatr w klasycznym ujęciu, jest zawsze oparty na efekcie zaskoczenia, pewnej spontaniczności. Czy tak jest też w tym spektaklu?

– Tak, w tym przypadku jest to wyjątkowo ważne! Jednak nie będzie tu miało miejsca fizycznie aktywne włą-

czenie widza do spektaklu, tak jak to bywa w innych przedstawieniach typu performance. Absolutnie żaden z widzów nie musi się bać, że zostanie do czegoś zmuszony! To będzie bardzo pozytywne przeżycie, po którym każdy będzie bogatszy o wiedzę na temat pracy artystycznej. Widz będzie miał szansę, by podglądać proces twórczy. Niestety, nie mogę teraz zdradzić za dużo, ponieważ bardzo ważny jest efekt zaskoczenia. Nie chcemy przecież popsuć niespodzianki przygotowanej specjalnie dla publiczności!

A czego możemy się spodziewać po innych produkcjach festiwalowych?

– Podejście do tematu pracy jest bardzo różne. Jeden z artystów, Daniel Kok, udostępnił



Deborah Hazler/Nanina Kotlowski/Kerstin Olivia Schellander

fot. © Manuela Fala-Schmidberger

ważniejsza

w Internecie ankietę dotyczącą wyobrażenia na temat tego, czym właściwie jest performance. Czego jako widz oczekujemy. Jakie mamy życzenia co do tematyki i wykonawstwa. Na bazie wyników ankiety powstał spektakl Daniela. Będzie to spektakl oparty bezpośrednio na tym, czego życzy sobie widz. Myślę, że wyniki będą bardzo ciekawe, tym bardziej że Daniel porówna wyniki ankiet przeprowadzonych w innych krajach, w których jego projekt był już przedstawiany. Tych z państwa, którzy chcieliby aktywnie decydować o ostatecznym kształcie przedstawienia, zapraszam do wzięcia udziału w tej ankiecie, dostępnej na stronie <http://www.surveymonkey.com/s/VHM5XH8>.

Dla widzów o bardziej klasycznym guście mamy też produkcje typu „siedzę i patrzę”.

Czy poza festiwalem współpracujecie z polskimi artystami także na co dzień?

– Ci artyści, których już wymieniałam, współpracują z nami nie tylko na potrzeby festiwalu. Ich sztuki pojawiają się często w naszym standardowym programie. Tak jak wspominałam, często współpracujemy z Magdą Chowaniec, Cezarym Tomaszewskim, ostatnio z Agatą Maszkiewicz. Można powiedzieć, że wszyscy zaczynali przy okazji festiwalu *Imagetanz*, ale wciąż do nas powracają, a my dajemy im wolność prezentowania tego, nad czym obecnie pracują. To jest też jedna z cech

naszego festiwalu – pozwalamy artystom na wypróbowanie czegoś nowego, na eksperymentowanie. Muszę pochwalić naszą publiczność, która jest bardzo tolerancyjna i ciekawa nowości.

Czy jest coś, co odróżnia polskich artystów od tych innych narodowości?

– Osobiście mam bardzo dobry kontakt ze wszystkimi polskimi artystami, którzy u nas pracowali. Każdy z nich jest jednak inny. W sumie bardzo różnią się od siebie, zarówno w metodach pracy, jak i tematach, które podejmują. Performera cechuje nie tylko narodowość, ale też miejsce zdobycia wykształcenia. Współpracujący z nami Polacy studiowali najczęściej za granicą i to też wpłynęło na to, jakimi są ludźmi, jakie tematy podejmują, jakimi metodami pracują. Widać, że oni wszyscy bardzo różnią się od siebie – to najbardziej w nich szanuję i za

to ich podziwiam. Oni również mają duży szacunek dla prac innych artystów, respektują inność, a to przekłada się na nasze wspólne spektakle i projekty. Moim zdaniem to, co jest niezmiernie ważne i warto podkreślać, to postawa Instytutu Polskiego. Zawsze otrzymujemy wsparcie i zainteresowanie z ich strony. Obojętnie, o jakim projekcie jest mowa, w jakim kierunku on podąża – od lat zawsze jesteśmy wspierani przez Instytut. I to jest bardzo rzadko spotykane i godne podziwu!

Czego, w związku z festiwalem, można Pani życzyć?

– Przede wszystkim dużej publiczności! Dopiero na drugim miejscu jest sam przebieg festiwalu, to, żeby wszystko poszło tak, jak należy, bez wpadek itp. Ryzyko potknięć nie jest dla mnie na pierwszym miejscu. Najważniejsza jest publiczność! W końcu robimy to wszystko dla ludzi.

reklama

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at
Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15



fot. Wikimedia Commons

Agenor Gołuchowski, ojciec

Agenor Gołuchowski, ojciec

Starszy Agenor Gołuchowski, obdarzony na chrzcie świętym drugim imieniem Romuald, dosłużył się w urzędniczej hierarchii cesarstwa teki ministra spraw wewnętrznych. Mówiąc wprost – wszystkie policje, jak pisze poeta, widne, tajne i dwupłciowe, podlegały jego decyzjom, które – ostrożnie, bo ostrożnie – podporządkowywał hrabia Gołuchowski umocnieniu wpływów polskich w Galicji. By odnieść na tym polu sukces musiał wykazywać się sprytem, przebiegłością i wysoką kulturą polityczną.

Kariera polityczna starszego hrabiego Gołuchowskiego rozpoczęła się w roku 1849, tuż po zakończeniu rewolucji na Węgrzech. Gołuchowski został wtedy namiestnikiem Galicji, a pierwszym problemem, z którym zmierzył się on i odniósł sukces, było usunięcie z Galicji niemieckiej administracji i przekazanie władzy w ręce polskich ziemian. To niewątpliwe zwycięstwo było potem wielokrotnie pomniejszane. Zanim jednak do tego doszło, przeszedł Agenor Gołuchowski długą polityczną drogę. Zaczął od walki o równouprawnienie języka polskiego jako języka wykładowego w szkołach, w stosunku do ukraińskiego w Galicji wschodniej. Chodziło o to, by w ruskojęzycznej większości nie zagubił się żywioł polski, dominujący przecież na tym terenie do wieków. By to uzyskać, musiał pójść na

Kariera Gołuchow

O tym, by do wielkich zaszczytów w państwach zaborczych mógł dojść Polak, nawet bardzo majątny, nie było właściwie mowy. Nie było mowy w Rosji, czy tym bardziej w Prusach. W Austrii sytuacja taka była jak najbardziej realna. Historia życia obydwu Agenorów Gołuchowskich, ojca i syna, mówi nam, jak wielką karierę polityczną mogli zrobić Polacy w monarchii austriackiej. 8 lutego br. minęła właśnie 200 rocznica urodzin Agenora Gołuchowskiego, ojca.

Gabriel Maciejewski

pewne ustępstwa, a mianowicie zgodzić się na takie samo równouprawnienie języka niemieckiego w stosunku do języka polskiego w zachodniej Galicji. Później Gołuchowski podjął próbę równouprawnienia języka polskiego w sferze urzędowej, udało mu się wprowadzić ojczystą mowę do sądów i urzędów. Nie wszędzie jednak i nie na równi z językiem niemieckim. Był to jedynie częściowy sukces, ale wobec wielonarodowego charakteru monarchii i tak duży.

Do legendy Agenor Gołuchowski przeszedł jednak z innego powodu, z tego mianowicie, że wywalczył dla dworów i majątków ziemskich prawo do produkcji alkoholu w folwarku lub we wsi. Inaczej mówiąc, złamał monopol państwowy na wódkę i inne trunki. Dwory mogły je wytwarzać same, mogły dzierżawić prawo do jego wytwarzania Żydom i bogatszym gospodarzom i mogły tym alkoholem handlować. Był więc hrabia Gołuchowski modelowym przykładem dziedzica, który rozpiął chłopów pańszczyźnianych, i nie tylko

pańszczyźnianych, a czynił to po to, by pogorszyć ich los i jeszcze mocniej trzymać ich w garści. Tak to przedstawiała nam zwykle propaganda komunistyczna i my w to wierzyliśmy, bo nie mieliśmy innego wyjścia. A o co chodziło w rzeczywistości? O to, by państwo pozwoliło czerpać obywatelom korzyści, dzieląc się z nimi monopolem na produkcję alkoholu. Oczywiście, obywatelami wówczas była tylko szlachta, ale nie można się na ów fakt obrażać. Chłop pańszczyźniany, szlachcic także, piłby alkohol również wtedy, gdyby był on państwowy, a nie dworski. Tak więc argumenty wysuwane przeciwko Gołuchowskiemu są, łagodnie rzecz ujmując, nieco oszukane i mają charakter propagandowy. Możliwość produkcji alkoholu i handlu nim wzmocniła ekonomiczną pozycję polskiego ziemiaństwa w Galicji. To szalenie istotna sprawa, biorąc pod uwagę to, o czym Polacy marzyli przez cały czas zaborów – odzyskanie niepodległości na zasadach najkorzystniejszych. Agenor Romuald Gołuchowski wstawił

się także tym, że z jego inicjatywy utworzono Krakowską Akademię Umiejętności oraz Politechnikę we Lwowie. Jednak największym osiągnięciem starszego hrabiego Gołuchowskiego był jego syn, ochrzczony takim samym imieniem jak ojciec – Agenor.

Agenor Gołuchowski, syn

Agenor Maria Gołuchowski, syn Agenora Romualda został przez Stanisława Mackiewicza wprost oskarżony o to, że będąc ministrem w rządzie Austro-Węgier, w dodatku w rządzie złożonym z samych Polaków, w którym premierem był Kazimierz Badeni, nie zrobił nic dla sprawy polskiej, nie zainteresował się żadną kwestią, która mogłaby doprowadzić do uzyskania przez Polskę niepodległości. Jest to nieprawda. Agenor Maria Gołuchowski był wytrawnym i dyskretnym politykiem, który doskonale wiedział co wolno, a czego nie wolno robić w czasach, w których przyszło mu żyć. Szefował ministerstwu spraw zagranicznych w latach 1895-1906. Były to bardzo trudne lata, dla

Wskich

Polaków we wszystkich trzech zaborach, ale tylko w jednym Polacy mogli robić cokolwiek dla rodaków mieszkających za granicami wszystkich zabo-

racjonalistycznej, zwalczającej Polaków w Wielkopolsce), udaje się wywłaszczyć jedynie cztery rodziny polskie, które natychmiast otrzymują pomoc, między innymi z Wiednia. Później wybucha sprawa Wrześni – nauczyciele niemieccy każą odmawiać dzieciom polskim rozpoczynając lekcję modlitwę w języku niemieckim, a nie po polsku jak to było

wyjątkowych, cesarz narodu niemieckiego miał możliwość zablokowania jednego kandydata do Tronu Piotrowego w czasie trwania konklawe. Po co to było potrzebne Gołuchowskiemu i kardynałowi Puzyń? Otóż po to, by papieżem nie został sprzyjający Francji i Rosji kardynał Rampolla. Gdyby doszło do jego wyboru na stolicę Piotrową, car miał za jego zgodą uzyskać prawo do wprowadzenia języka rosyjskiego jako języka liturgii katolickiej w Wielkim Księstwie Litewskim. Oznaczało to ni mniej, ni więcej tylko likwidację polskości wśród ludu kresowego, który opierał się rusyfikacji tylko dzięki temu, że mógł się modlić po polsku. Dzięki zdecydowanej postawie ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, Agenora Marii Gołuchowskiego, nie doszło do tego.

W roku 1897 upadł rząd Kazimierza Badeniego, rząd cesarski złożony w całości z Polaków. Upadek rządu był spowodowany oporem niemieckich nacjonalistów wobec wprowadzenia przez Polaków równouprawnienia w Czechach dotyczącego języków niemieckiego i czeskiego. W Wiedniu rozpoczęły się rozruchy inspirowane przez nacjonalistów domagających się włączenia Austro-Węgier do Niemiec. Dałoby to w całym państwie bezwzględną przewagę żywiołowi niemieckiemu. Rząd nie przetrwał tych zamieszek, premier złożył dymisję, ale po zmianie rządu ministrem spraw zagranicznych nadal pozostawał hrabia Agenor Maria Gołuchowski. Cieszył się wyjątkowym zaufaniem panującego cesarza lub po prostu znał tyle dyplomatycznych tajemnic, że nie sposób było udzielić mu

dymisji tak po prostu. Agenor Maria Gołuchowski sprawował swój urząd ministra spraw zagranicznych do roku 1906.

Dworzec Gołuchowskiego

Nie jest to bynajmniej zwykły dworzec kolejowy gdzieś w dawnej Galicji Wschodniej. To podziemna stacja kolejki w kopalni soli w Wieliczce. Nazwano ją imieniem starszego Gołuchowskiego, hrabiego Agenora Romualda, a nazwa pochodzi z czasów kiedy był on namiestnikiem Galicji. Dworzec Gołuchowskiego to podziemna komnata wyrzyta w jednej bryle zielonej soli na III poziomie kopalni. Pracę na tym poziomie przy wykuvaniu pomieszczenia rozpoczęto jeszcze na początku XVIII wieku. Ponoć sól z wyrobiska wybierano ręcznie. Ostatyczny kształt komora uzyskała w końcu XIX wieku, wtedy stała się właśnie dworcem na który zjeżdżały wszystkie podziemne pociągi z Wieliczki. W komorze zwanej dworcem powstał dobrze zaopatrzony bufet, gdzie zwiedzający mogli posilić się i odpocząć na żelaznych ławeczkach, a także zakupić widokówki i pamiątki. Niedawno pomieszczenie zostało wyremontowane, odnowiono zabytkową ażurową obudowę dworca. Jest dziś ponoć jeszcze piękniejszy niż w czasach, kiedy hrabiowie Gołuchowscy sprawowali rządy w Galicji i całym cesarstwie. Dworzec Gołuchowskiego był tłem kilku znanych produkcji filmowych. Widzowie nie wiedzieli o tym, ale mogli podziwiać komnatę w filmach takich jak „Seksmisja” czy „Na srebrnym globie”. Niesamowita atmosfera tego miejsca sprawia, że filmowcy umieszczają tu epizody filmów fantastyczno-naukowych. O tym, że upamiętniające ich dokonania pomieszczenie będzie wykorzystywane do takich celów, obydwa Gołuchowscy, ojciec i syn, nie mogli zapewne marzyć.



Agenor Gołuchowski, syn

row. Był to oczywiście zabór austriacki. I rząd cesarstwa, w osobie swojego ministra spraw zagranicznych interweniował dwa razy w sprawach bardzo ważnych, wręcz kluczowych. O jednej z tych spraw publicysta Mackiewicz musiał wiedzieć, o drugiej nie wiedział, ale to wcale go nie usprawiedliwia.

Początek wieku XX to zakrojone na szeroką skalę akcje Prus i Rosji wymierzone w Polaków i Kościół katolicki. W Prusach w życie wchodzi niesławna ustawa wywłaszczeniowa, na mocy której Polacy mają być usuwani ze swojej własnej ziemi, jako szkodliwi i niepotrzebni cudzoziemcy. Absurd tego postanowienia jest tak jawny, że oburza całą Europę. Wprowadzenie w życie tej ustawy kończy się kompromitacją Harkaty (niemieckiej organizacji

do tej pory. Rząd Wilhelma II nie ma zamiaru ustąpić, ponieważ jest to dla kwestii germanizacji i wymyślonej w Berlinie jedności narodowej sprawa kluczowa. Agenor Maria Gołuchowski, syn, interweniuje osobiście u cesarza wstawiając się za dziećmi z Wrześni i ich rodzicami.

Później z jego inicjatywy odbywa się jedna z najbardziej tajnych i niezwykłych akcji dyplomatycznych początku stulecia. Jadący na konklawe do Rzymu kardynał Puzyńa za wstawiennictwem Gołuchowskiego otrzymuje audiencję u cesarza. Owa audiencja potrzebna jest po to, by cesarz mógł za namową obydwu Polaków zablokować konklawe, dawnym i nieużywanym już prawem eksluzywy, które polegało na tym, że w wyjątkowych wypadkach, absolutnie



mgr Renata KIERES

dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI

oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.atwww.strohmer-translations.at

Stanisław KIERES

Tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

rok
założenia firmy
1986

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00

śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

Z klubu SV Waidhofen do Polonii Warszawa

Urodzony w Warszawie, wychował się w Waidhofen/Thaya. I powrócił do swych korzeni. 24-letni Daniel Sikorski jest napastnikiem Polonii Warszawa. Wcześniej przez rok grał w Górniku-Zabrze. Swoją karierę rozpoczął w drużynach młodzików w Austrii i w FC Bayern München II.

Rozmawia Anita Lechowski

Czy zostanie piłkarzem to spełnienie dziecięcego marzenia?

– Tak, zawsze, jak tylko sięgnę pamięcią wstecz, o tym marzyłem. Zainspirował mnie mój ojciec, który także był piłkarzem.

Zadebiutowałeś w Twoim macierzystym klubie SV Waidhofen an der Thaya. W sezonie 2005/2006 przeszedłeś do drużyny FC Bayern München. Jak wspominasz te początki?

– Zawsze byłem kompletnie zwariowany na punkcie futbolu, grałem dzień i noc. Jeśli nie na boisku, to przy komputerze. Gdy byłem mały, strzelałem bardzo dużo bramek. W wieku 14 lat przeprowadziłem się do St. Pölten, zamieszkałem w internacie, dużo trenowałem, uczęszczając jednocześnie do szkoły handlowej w tym mieście. Gdy miałem 17 lat, pojawiły się propozycje z wielu klubów, zdecydowałem się na FC Bayern ze względu na to, że to niedaleko od domu i na fakt, że to przecież także niemieckojęzyczny klub.

Jakim rodzajem zawodnika jesteś?

– Przypisałbym sobie cechy ambitnego, szybkiego i dobrze technicznie wyszkolonego gracza. Ale za to odpowiedzialni są także inni ludzie, m.in. wszyscy moi dotychczasowi trenerzy.

Kto jest Twoim idolem?

– W ciągu tych lat miałem wielu idoli, ale wielkie wrażenie wywiera na mnie zawsze Lionel Messi, ilekroć oglądałem mecze Barcelony.

Grałeś kilka lata w lidze niemieckiej. Co zdecydowało o tym, że postanowiłeś zmienić klub?

– Chciałem po prostu spróbować czegoś innego, więc wybrałem Polskę.

Czy jest dużo różnic między drużynami niemieckimi i polskimi?



W drużynie Polonii Warszawa

– Tak, jest ich wiele. Ale wymienić je wszystkie... musielibysmy siedzieć do rana. Najważniejsze, że przyzwyczałem się do nich i że jestem w Warszawie szczęśliwy!

Urodziłeś się w Polsce, ale wychowałeś się w Austrii. Jakie to było uczucie, wrócić do miejsca urodzenia?

– Jako mały chłopiec jeździłem z rodzicami bardzo często do Polski, stąd też ten początek

był bardzo piękny. Teraz to już jest codzienność, ale jeszcze wciąż bardzo emocjonująca.

Podolski i Klose zdecydowali się na grę w drużynach niemieckich. Dlaczego Ty wybrałeś Polskę, rezygnując z Austrii?

– Nie zrezygnowałem z Austrii, wciąż mam obywatelstwo austriackie, w Polsce po prostu zarabiam pieniądze.

Po jednym tylko sezonie w utytułowanej drużynie Górnik Zabrze zdecydowałeś się na grę u konkurenta, w Polonii Warszawa.

– Miałem za sobą stosunkowo niezły sezon w Górniku. Wiele klubów się mną interesowało, ale ja wybrałem Polonię.

Jak podsumujesz pierwszy sezon w Polonii Warszawa?

– Na razie z pewnym dystansem, ponieważ aklimatyzacja w tym klubie jest trochę trudniejsza niż gdzie indziej. Ale jestem pewien, że w drugim półroczu będzie już całkiem dobrze.

Polska jest gospodarzem ME 2012. Chciałbyś się jakoś włączyć w to wydarzenie?

– Który piłkarz by nie chciał. Zanim przeniosłem się do Polonii, było wiele zamieszania wokół mojej osoby i polskiej drużyny narodowej. Ale to już historia, trzeba patrzeć w przyszłość. ME



Daniel Sikorski

to nie jest ostatnia szansa dla piłkarza z ambicjami.

Czy czuje się już euforię i ten szczególny nastrój zbliżających się ME?

– Naturalnie, na każdym kroku są w mieście plakaty, w telewizji pojawia się mnóstwo reklam itp.

Co do tej pory było Twoim największym przeżyciem sportowym?

– Trzecie miejsce w U19 EURO w Polsce z drużyną austriacką.

Jakie masz dalsze plany odnośnie do Twojej kariery sportowej?

– W Polonii Warszawa będę grał jeszcze 3,5 roku. Potem prawdopodobnie przeniosę się do niemieckiej Bundesligi.

Czy masz jakiś inny pomysł na siebie, gdyby coś nie wyszło ze sportem?

– Zawsze ma się jakiś plan B, ale trzeba też myśleć pozytywnie.

Co robisz, by się odprężyć?

– Słucham muzyki lub idę na zakupy.

Czy wyobrażasz sobie osiedlenie się w Polsce na stałe, czy też chcesz kiedyś powrócić do Austrii?

– Nie zastanawiałem się jeszcze nad tym. Możliwe jest też, że zamieszkam w zupełnie innym miejscu...

Przegląd imprez

marzec 2012

2.03., godz. 20.00.
brut, Konzerthaus, 3., Loth-
ringerstrasse 20. Imagetanz:
Opening. Kollektiv Inferno
zaprasza na otwarcie festiwa-
lu Imagetanz 2012. Wieczór
będzie składał się z trzech
części: spokojnego wpro-
wadzenia, dynamicznego
performance'u i imprezy przy
suto zastawionym bufecie.
Bilety: brut 01/ 587 87 74,
www.brut-wien.at

3.03., godz. 19.00.
Piwnica Takt, 9., Ingen Housz
Gasse 2. Wieczór kabareto-
wy Stowarzyszenia Herzpöl:
Z repertuaru Hanki Sawickiej.
Wstęp 10 euro.

4.03., godz. 19.00.
Klub Utopia, 12., Ruckerg.
30-32. Koncert upamiętniają-
cy Czesława Niemena. Bilety
w sklepach polskich oraz pod
tel. 0699/112 07 021.

6.03., godz. 19.30.
Filmhaus Kino Spittelberg, 7.,
Spittelberggasse 3. W ramach
FrauenFilmTage projekcja
filmu „My Name is Ki” w reż.
L. Dawida. Wersja oryginalna
z angielskimi napisami. Bilety:
01/ 522 48 16, www.stadtki-
nowien.at/filmhauskino

7.03., godz. 20.00.
Ostklub, 4., Schwindgasse 4.
W ramach 13. Międzynaro-
dowego Festiwalu Akorde-
onowego wystąpi zespół Ot
Azoj Klezmer Band (NL/TR/
PL). Bilety: 01/ 88088, www.
ticketonline.at

9.03., godz.
21.00. Azul, 1., Postgasse
2. Żubry – Młoda Polonia
Wiedeń zaprasza na 2.
Polish Karaoke Night. Wiele
niespodzianek!

9.03., godz. 20.30.
Alte Gerberei, Lederergasse
5, 6380 St. Johann/Tirol.
Koncert duetu Clementine
Gasser (pięciostunowa wio-
lonczela) i Mikołaja Trzaski
(saksofon, klarnet). Bilety:
Alte Gerberei 05352/61284,
www.muku.at

10.03.,
godz. 20.00. Piwnica Takt, 9.,
Ingen Housz Gasse 2. Zespół
Klipper – Żeglarskie opowie-
ści. Wstęp 10 euro.

10.03.,
godz. 20.00. Reigen, 14.,
Hadikgasse 62. Koncert
zespołu Dikanda. Skład:
Anna Witczak (wokal, akor-

deon), Katarzyna Dziubak
(skrzypce, wokal), Katarzy-
na Bogusz (wokal), Daniel
Kaczmarczyk (perkusja),
Piotr Rejda (gitara), Grze-
gorz Kolbrecki (kontrabas).
Bilety: 01/ 88088, www.
ticketonline.at

11.03., godz. 23.00.
Alte Gerberei, Lederergasse
5, 6380 St. Johann/Tirol.
Koncert Resonance Ensemble
(USA, S, PL, UA). Bilety: Alte
Gerberei 05352/61284, www.
muku.at

12.03., godz.
20.30. Porgy & Bess, 1.,
Riemergasse 11. Koncert
Resonance Ensemble (USA, S,
PL, UA). Bilety: 01/512 88 11,
www.porgy.at

13.03., godz.
20.00. Metropol, 17., Hernal-
ser Hauptstraße 55. Vember
Trio (AT) & Uwaga! (DE/PL).
Obsada: Christoph König,
Maurice Maurer (skrzypce,
altówka), Mirosław Tybora
(akordeon), Matthias Hacker
(kontrabas). Bilety: 01/ 407
77 407, www.wiener-metro-
pol.at

15.03., godz.
20.00. Unabhängiges Litera-

turhaus NÖ, Steiner Landstr.
3, 3504 Krems/Stein.

Spotkanie z pisarkami: Olga
Tokarczuk (PL) i Mają Hader-
lap (A). Wieczór poprowadzi
Klaus Zeyringer. Tłumaczenie:
Joanna Ziemska. Info: ULNÖ
Tel. 02732/72 884, www.
ulnoe.at

19.03.,
godz. 10.00. Palais Au-
ersperg, Kleiner Saal, 1.,
Auerspergstraße 1. Literatura
dla młodych czytelników:
Janusz Korczak i dzieci.
W ramach obchodów Roku
Korczaka. Dla dzieci w wie-
ku od 10 do 13 lat. Spotkanie
w języku niemieckim. Wstęp
wolny.

27.03., godz.
19.00. Buchkontor, 15.,
Kriemhildplatz 1. Salon
Dependance Ost z Olgą
Tokarczuk – pisarką, eseistką,
autorką scenariuszy, poetką
i psychologiem. Odczyt
i dyskusja.

28.03.,
godz. 19.00. Porgy & Bess, 1.,
Riemergasse 11. Melomaniac
Corner: Jacek Kochan (PL) &
Dominik Wania (PL) & David
Helbock (A). Bilety: 01/512 88
11, www.porgy.at

Złote Sowy Polonii

Po raz siódmy redakcja pi-
sma „Jupiter” we współpracy
z Wydziałem Konsularnym
przy Ambasadzie RP w Austrii
przyznała nagrody dla Polaków
mieszkających poza granicami,
wyróżniających się aktywno-
ścią społeczną na rzecz Polski
i Polaków na emigracji.

Laureaci konkursu za rok
2011: Literatura: Rawa Tadeusz
– Szwecja, Romuald Miecz-
kowski – Litwa. Film: Agniesz-
ka Holland – USA, Katarzy-
na Adamik – Belgia. Media:
Ireneusz Lemans – Kanada,
Dariusz Adam Zeller – Wielka
Brytania. Teatr: Anna Badora

– Austria. Muzyka: Piotr
Beczala – Szwajcaria,
Anna Gutowska – Au-
stria. Sztuki Plastycz-
ne: Tadeusz Zlamal
– Szwecja, Krzysztof
Bednarski – Włochy.
Działacz polonijny:
Małgorzata Wojcie-
szyńska – Słowacja,
Julia Skidan – Sybe-
ria. Osoba spoza



środowisk polonijnych:
Martin Pollack –
Austria.

Koncert Ga-
lowy i wręczenie
statuetek odbędzie
się dnia 24.03.2012
o godz. 18.00 w Stacji
PAN, 1030 Wien, Boer-
haavegasse 25.
Wstęp za zaprosze-
niami.

ORDYNACJA STOMATOLOGICZNA



Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Czw. 14.00 – 19.00

PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów
- ✓ Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu
- ✓ Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)
- ✓ Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem
- ✓ Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)
- ✓ Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja
- ✓ Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez
- ✓ Leczenie dzieci....

**oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!**

e-wydanie

Gość Niedzielnny

w wersji elektronicznej
szczegóły na
www.gosc.pl/Prenumerata

**Szybciej
i taniej
w każdym
zakątku świata!**



KONTAKT

Tygodnik

Tygodnik Ogłoszeniowy „Kontakt” (dodatek miesięcznika „Polonica”).

OGŁOSZENIE PRYWATNE (nie będące usługą lub ogłoszeniem firmowym) do tygodnika „Kontakt” zamieścić można:
telefonicznie: tel.0900/47 49 04 lub przekazać osobiście w lokalu z prasą „Polonica”, 1030 Wiedeń, Rennweg 9
(przy Kościele Polskim) lub wysyłając e-mail na adres: redakcja@polonica.at

Aby nadać ogłoszenie płatne, będące usługą lub ogłoszeniem firmowym, należy skontaktować się z redakcją:
tel.0664/100 82 98.

Wszystkie ogłoszenia prywatne zamieszczane są bezpłatnie na stronie www.polonica.at

Każde nadane ogłoszenie zamieszczane jest jednorazowo w tygodniku „Kontakt”,
a na stronie internetowej znajduje się przez tydzień.

Aby ogłoszenie ukazało się w sobotnim wydaniu „Kontaktu”, należy je nadać do środy do godz.21.00.

Tygodnik Ogłoszeniowy „Kontakt” można otrzymać w polskich sklepach i wideotekach w Wiedniu.


Baran 21.03.-19.04.

W połowie marca poczujesz się zmęczony, ale pod koniec miesiąca będziesz miał mnóstwo nowych pomysłów. W związkach z osobami płci przeciwnej wiele sobie wyjaśnisz. Jeśli wybierzesz się do Polski, poznasz kogoś, kogo od dawna szukasz.


Byk 20.04.-20.05.

Pod koniec miesiąca zdarzą się dni niepomysłne, możliwe konflikty w pracy. Rodzina w Polsce może potrzebować wsparcia, choćby tylko duchowego. To dobry czas na miłość. Okaże się, że są osoby, które ciebie potrzebują.


Bliźnięta 21.05.-21.06.

Odnowisz stare przyjaźnie. W pracy niektórzy mogą knuć intrygi przeciw tobie, możesz też mieć kłopoty towarzyskie. W rodzinie w Polsce pojawiają się problemy finansowe. Jeśli chcesz udzielić pomocy, nie daj się wykorzystywać.


Rak 22.06.-23.07.

Do końca sprawy rozpoczęte w tym roku i sprawdź przepisy, jeśli masz do czynienia z urzędami. Jeśli myślisz o powrocie do kraju, przygotuj najpierw grunt. Spróbuj, jak się będziesz czuł w nowych warunkach.


Lew 23.07.-22.08.

Wzrośnie twoja aktywność zawodowa. Praca i nauka, zwłaszcza języka, staną się ważniejsze niż dotychczas. Sprawy miłosne nie będą przebiegały spokojnie. Nie podejmuj pochopnych decyzji. Jeśli jesteś już związany z kimś na stałe, zajmij się bardziej domem i rodziną.


Panna 23.08.-23.09.

W marcu staraj się uprościć swe życie, nie zajmuj się sprawami nieważnymi. Pomoże ci to nawet zmniejszyć wydatki. W pracy uważaj na fałszywych przyjaciół. Może zdarzyć się kryzys w związku, jednak uda się go zażegnać.


Waga 23.09.-22.10.

W marcu niektórym twoje działania nie przypadną do gustu, w końcu jednak ci ulegną. W sprawach finansowych poproś o pomoc fachowca znającego emigracyjne realia, a w sercowych – zwróć uwagę na nowe znajomości.


Skorpion 23.10.-21.11.

Jeśli brakuje ci silnych wrażeń, to w marcu odczujesz ich nadmiar. Będziesz prowokowany do angażowania się w sprawy miłości. Bywaj w towarzystwach mieszanych. Flirt z Austriaczką/Austriakiem sprawi ci wiele radości, ale niesie też zagrożenia.


Strzelec 22.11.-21.12.

Dzięki informacji z kraju spostrzeżesz problemy, o których nigdy nie myślałeś. Staraj się bardziej rozumieć swego partnera. W sprawach życiowych kieruj się intuicją. Pojawi się możliwość wysokiego zarobku.


Koziorożec 22.12.-19.01.

Musisz przyrzeć się swej sytuacji dokładniej, trzeźwo spójrz na sprawy dnia codziennego. Dostrzeż pozytywne ich aspekty. Zadbaj wreszcie o zdrowie. Jeśli jesteś samotny, marzec nie będzie korzystny dla romansów.


Wodnik 20.01.-19.02.

Pod koniec marca poradzisz sobie ze sprawami, które wymagają rozwiązania. Zacznie się nowy okres, w którym dużo lepiej zapanujesz nad swoim losem. Zainteresują się tobą osoby płci przeciwnej. Tym razem będą to związki trwalsze.


Ryby 19.02.-20.03.

W marcu znaczące okażą się twoje sprawy małżeńskie lub te, które dotyczą związków partnerskich. Uda ci się też pogłębić więzy przyjaźni. Być może nawet się zakochasz, co okaże się kłopotliwe. W życiu osobistym działaj z rozmysłem.

r e k l a m a



EFEKT
efekttransport.eu



PRZEWÓZY ZAGRANICZNE
ZAKOPANE ↔ NOWY TARG ↔ CZARNY DUNAJEC ↔ JABŁONKA ↔ WIEN

Więcej informacji na WWW.EFEKTTRANSPORT.EU
lub pod numerami telefonów

PL: +48 605 613 285, 607 512 224
AT: +43 681 209 184 04, 681 209 205 14

nowość w nowość w nowość w nowość w nowość w nowość w nowość w nowość w nowość w nowość w

EXPRESS
BUS

Wrocław 17⁰⁰ - Wiedeń 23⁰⁰
Wiedeń 17⁰⁰ - Wrocław 23⁰⁰

WEGA TRAVEL

bezpośrednio czas podróży
codzienne wyjazdy tylko 6h

www.wegatravel.pl

0048 601 168 635, 0043 676 97 00 838

mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły
języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach

Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel. 01/319 73 87
Fax: 01/319 21 80
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: adam.jaworski@chello.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Zameldowanie i informacja
w języku polskim

Telewizja
Internet
Telefon


upc

Rafal Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

Przyjmę
asystentkę
stomatologiczną
lub uczennicę

do nowoczesnej praktyki
dentystrycznej
fitmitbiss.at w Wiedniu

Znajomość j. niemieckiego,
tel.0664/300 70 28
lub 01/604 81 42

Montuję wszystkie
anteny satelitarne

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN

Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis

Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN7, TVP3, POLONIA, TELES.

TEL: 0699/103 97 472
od 17:00 do 21:00.

Przyjęcia towarzyskie

Nie ma to jak bujne i ożywione życie towarzyskie. W grupie zawsze można miło spędzić czas, pośmiać się, dowiedzieć się czegoś interesującego, opłotkować znajomych i w dodatku nieźle się najieść, no i też trochę się napić...

Krystyna Mazurówna

Jakoś tak się składa, że ostatnio dostaję ciurkiem wiele zaproszeń na takie spędy towarzyskie. Imieniny, urodziny, ktoś akurat przyjechał i trzeba się z nim zobaczyć – każdy pretekst jest dobry. Niedawno na przykład uczestniczyłam w przyjęciu wydanym – ni z gruszki, ni z pietruszki – na cześć kobiet. Zaproszone były wyłącznie damy, ani śladu chłopów! Było nas dwanaście, wszystkie niezwykle zadowolone, zachwycone takim oryginalnym pomysłem, i wszystkie niebywale podniecone.

Już od początku wieczoru, dokładnie po pierwszym kieliszku aperitif, zaczęłyśmy ostro krzyczeć, jedna przez drugą. Prowadzona wysoce podniesionymi głosami rozmowa w stereo, a właściwie wykrzykiwanie kolejnych, sensacyjnych informacji jedna przez drugą, wprowadziło ogólny chaos i niezwykle męczący jazgot. Wreszcie podano zakąski, i damy na moment umilkły, oddając się z pasją wyłapywaniu płonących krewetek z sosu majonezowego.

– Co wy mówicie? – próbowała poskładać zasłyszane informacje jedyna uczestniczka przyjęcia, która ciągle brzydzi się krewetek, bo mają czarne oczy – kto się rozwodzi, kto utył i się postarzał? – Jaki Oscar, nie znam? Kto, czy co zdrowieje? Euro? A było chore? A czy to prawda, że tanie linie nie latają już z Paryża do Warszawy, bo Mazurówna wykupiła wszystkie bilety na rok z góry za bezcen i splajtowała?

Usiłowałam sprostować, dławiąc się połkniętymi w szo-

ku wąsami krewetki, że tylko częściowo jej wiadomości są prawdziwe. Doniesiono barszcz i paszteciki, a potem pierogi ruskie i z kapustą. Po pochłonięciu milczkiem pierwszych trzech półmisek damy trochę odpuściły i znów dały głos, ale tym razem ze znacznie mniejszą parą, więc i bardziej rzeczowo.

Podyskutowałyśmy sobie, i owszem, o różnych metodach odchudzania, o kieckach, o tym czy paski poziome rzeczywiście pogrubiają i czym się smarować, żeby stracić cellulit, po czym przeszłyśmy zgodnym chórem do ulubionego tematu – narzekania na mężczyzn. Oni naprawdę do niczego się nie nadają... Tu pojawiły się liczne przykłady – jedni mężowie to fajtapy, nieudacznicy, ślamazary, co to do trzech zliczyć nie potrafią, inni z kolei to pracoholicy, wiecznie nieobecni, stale zajęci zawodową robotą, nie mający czasu dla własnych dzieci, a tak w ogóle to jedni i drudzy absolutnie niewarci swoich żon. Przy lodach z malinami i torcie słyszał było jeszcze trochę rozszalonych głosów, narzekań i smutnawych westchnień, ale po kilku kolejnych kieliszkach likieru panie zaczęły z wolna rozkrochmalać się na dobre, i powolutku szły do worka...

– Tak, mężczyźni są nam prawie zupełnie niepotrzebni, tyle że same nie możemy zrobić sobie potomstwa, gdyby nie to, to byśmy pewnie wcale ich nie chciały! No ale z drugiej strony – ten mój misiu jest taki ciepły, taki kochany, no proszę,

same zobaczcie – rozmarzyła się wysoka blondyna i ukradkiem wyjęła z portfela zdjęcie swego misia, na które rzuciły się pozostałe damy.

– Owszem, niczego sobie, ale za to mój kotek to jest naprawdę przystojniak! Zobaczcie tylko, jakie ma sumiaste wąsy! To podobno dowód męskości! – pisała drobna, choć pękata bruneteczka.

– Jakie tam wąsy, to tyś ma dowodem prawdziwej męskości! Każde dziecko wie, że testosteron zżera cebulki włosów! U mojego pieseczka całkiem już zeżał, bo jest na mnie bez przerwy napalony! – sprostowała postawna rudowłosa, wymachując fotką podstarzałego tysona. Oj, chyba po niego zadzwonię, a nuż po mnie przyjedzie – rozmarzyła się i przypięła się do telefonu.

Mała grupa wiernych małżonek wzywała swoich partnerów na ratunek, a inne – zazdrosne – wypadły na ulicę w gorączkowym poszukiwaniu jakichkolwiek przedstawicieli rodu męskiego. Dysząc ciężko z powodu chęci skonsumowania obiektów naszego pożądania, wparowałyśmy całą hałastrą do pobliskiej restauracji ruskiej.

– Kartę? Jaką znowu kartę? Nie, nie chcemy karty! Już jadłyśmy, chcemy tylko chłopaków! – i z braku samotnych klientów rzuciłyśmy się ławą na męską orkiestrę. Przerażeni chłopcy rozpierchli się – akordeonista porzucił instrument, ratując się ucieczką do toalety, gitarzysta schronił się w kuchni, ale skrzy-



Krystyna Mazurówna – jedna z najlepszych tancerek i choreografów na świecie, solistka Teatru Wielkiego, Operki Warszawskiej oraz Casino de Paris. Mieszka w Paryżu od 1968 r. Od marca br. zasiada w jury programu „Tylko taniec”.

pek dał się dorwać i przyparty do muru musiał wykonać ogniściego kozaka z trzema rozjuszonymi samicami. Ja udałam się, by wytrzeźwieć, do baru, gdzieś jakoś przypadkiem dorwałam właściciela, który wykupił się przed moimi zalotami za pomocą dwóch wódek. Dalej nie pamiętam...

Dla równowagi duchowej postanowiłam z okazji urodzin mego synalka wyprawić mu kinderbal. Synalek nie chce balu, twierdzi, że zawsze zapraszam ten sam skład.

– Jak to? Przecież za każdym razem zmieniam zestaw gości! – próbuję się bronić.

– No niby tak, ale zawsze zapraszasz też mego brata, moją siostrę i twego eksa. Mam dosyć tych spędów rodzinnych! Lepiej zaproś tylko mnie, no i moją żonę, do dobrej restauracji. Że co? Że ty też masz być? Lepiej by było, gdybyś przyszła tylko w momencie płacenia rachunku – no ale trudno, dobra, ty też możesz być. Gdzie? Ty restauracji lepiej nie wybieraj, sama wiesz, że masz zły gust. O, wiem, jest taka malownicza restauracja ruska, tam tak ładnie gra orkiestra...

No cóż – jak urodziny, to urodziny! Nie ma to jak imprezy, różne święta, byle spędzać wspólnie kilka bez trosk chwił! Żyjmy wesoło!

UNI-meine Welt!

Dawid, herzlich willkommen in unserer Kolumne „Uni-meine Welt“.

Es freut mich sehr, dass auch Du uns ein Interview zu dieser Serie gibst. Du bist nicht nur ein Student, Du bist ja auch bereits berufstätig! Erzähl uns etwas über sich.

Adela Kuliga

Wo bist du geboren? Wo bist du zur Schule gegangen?

– Ich heiße Dawid und komme aus Polen. In Südpolen, genau in Tarnow, bin ich geboren und dort habe ich eine Kunstschule mit Matura absolviert.

Was hat Dich nach Österreich gebracht?

– Um es nicht genauer beschreiben zu müssen, sage ich, dass ich einfach per Zufall nach Wien gekommen bin. Die richtigere Frage wäre: Warum bin ich hier geblieben? Es gibt sehr viele Dinge weswegen ich noch da bin. Schon damals, ca. 2004, als ich nach Wien kam, war es die Begeisterung über die Stadt selbst, auch das Sicherheitsgefühl und eine gewisse Ruhe in der Öffentlichkeit, die ich leider zur dieser Zeit in meiner kleinen Stadt nicht genießen konnte. Heutzutage ist es bestimmt anders.

Wie war und wie ist derzeit die Situation mit der polnischen bzw. mit der deutschen Sprache?

– Als ich nach Wien gekommen bin, habe ich leider fast kein Wort Deutsch gekannt.

Der Anfang war also nicht leicht. Ich bin vielleicht nicht sehr gesprächig, aber gar nichts sagen zu können war mir sehr unangenehm. So habe



Dawid Klich

ich mich entschieden, einen Deutschkurs zu besuchen. Das hat mir natürlich sehr geholfen. Heute spreche ich ausreichend Deutsch um ohne größere Schwierigkeiten hier studieren zu können.

An welcher Universität und welche Richtung studierst du und von was hast dich leiten lassen bei der Wahl dieses Studiums?

– Ich studiere Kunst und Architektur an der Akademie der Bildenden Künste in Wien.

Schon früher hatte ich den Drang etwas in Richtung Design/Architektur zu machen.

Leider war es am Anfang aus vielen Gründen nicht möglich. Zuerst die Sprache, dann das Geld und die Zeit. Auch viele Freunde, die ich im Lauf der Zeit hier kennengelernt habe und von denen manche schon Architektur studierten, haben mich dazu inspiriert.

Heute weiß ich noch weitere Gründe warum ich diesen Weg ausgewählt habe, weil ich ihn langsam realistischer zu sehen lerne.

Deine Studienrichtung: Weißt du, wie viele Studenten sie jetzt studieren? Würdest du uns ein paar

Beispiele von Übungen und Vorträgen geben, die dir besonders gefallen oder auch solche, die du nie wieder wiederholen möchtest?

– In Wien gibt es drei Architekturinstitute. Auf der Technischen Universität Wien gibt es glaube ich ca. 600 bis 700 Architekturstudenten – bin aber nicht wirklich sicher. Die Universität für angewandte Kunst Wien hat ca. 250, jetzt vielleicht noch weniger, weil es kein Bachelor-Studium mehr gibt. Und bei uns auf der Akademie der Bildenden Künste sind ca. 80 Studenten. Was mir bei uns sehr gefällt, ist, dass auf Grund der geringen Anzahl an Studenten die Betreuung seitens der Fakultät sehr gut funktioniert. Die Ausstattung unseres Institutes ist auch nicht schlecht. Was die Vorlesungen betrifft kann ich nur sagen, dass es solche gibt, die mich sehr interessieren und solche, die ich einfach machen muss. Besonders gern arbeite ich im Studio, bei unseren Semesterprojekten mit, ca. 80% unserer Studienzeit.

Wie sieht deine Studienrichtung aus, wie ist sie aufgebaut? In welchen Berufen könnten die Absolventen

Fot. privat

deiner Studienrichtung arbeiten?

– Um an der Akademie der Bildenden Künste Architektur studieren zu können muss man eine Aufnahmeprüfung ablegen. Diese ist sehr interessant aufgebaut und man merkt sofort, dass es im Prinzip um die Kreativität der BewerberInnen geht. Allerdings ist die Anzahl der Studienplätze beschränkt.

Als Absolvent unseres Institutes hat man große Möglichkeiten.

Selbstverständlich als Architekt – das allein ist ein riesiger Bereich z.B. Baubranche, Stadtplanung, Innenarchitektur, als Designer, Industriedesign, Möbeldesign, Modedesign usw. Wenn man will, hat man mit dieser Ausbildung einen großen Bereich zur weiteren Auswahl zur Verfügung.

Was sind deine Pläne für das weitere Studieren und das Leben nach dem Studium? Hast du schon klare Vorstellungen?

– Jetzt gerade mache ich ein Jahr Pause, also bis zum nächsten Wintersemester, da fange ich mit dem Master-Studium an. Im Moment arbeite ich für eine Architektin. Dabei lerne ich zusätzlich viele Dinge, die man erst in der Praxis erfährt. Mein Wunsch wäre es, mich gleich nach dem Abschluss des Studiums an eine Architektengruppe oder Architekturbüro anschließen zu können, um weitere Erfahrungen zu sammeln.

Was würdest du als Student den anderen jungen Menschen, die gerade vor dem Studium-Beginn stehen, empfehlen? Tipps an Berufstätige Personen?

– Wichtig ist, sich bewusst zu machen, dass wenig Freizeit bleibt und dass das Geldverdienen sich an den Studienplänen orientieren muss, wenn man Erfolg haben will.

Die Kraft der Bühne

Letztes Jahr wurde Claudia Kottal mit dem „Outstanding Artist Award“ als beste NachwuchsschauspielerIn ausgezeichnet. Seit acht Jahren ist die Wiener Theaterszene ihr berufliches Zuhause. Aktuell parodiert sie Laura Rudas in „Wir Staatskünstler“ und spielt in dem Stück „Chatroom“ im Theater der Jugend, welches das brisante Thema Cyberspace behandelt.

Anita Lechowski

Du bist in Wien geboren und hast aber polnische Wurzeln?

– Meine Mama ist Polin und ist ein Jahr bevor ich geboren wurde nach Wien gekommen. Ich bin zweisprachig aufgewachsen und bin immer wieder in Polen, weil ich da viel Familie habe. Meine Tante ist auch SchauspielerIn in Warschau. Es wird mir warm ums Herz, weil es das Land meiner Mama ist.

War es schon immer dein Traumberuf SchauspielerIn zu werden?

– Ja, eigentlich schon, aber ich war mir nicht ganz klar, ob das der richtige Beruf für mich ist, weil ich ein sehr schüchterner Mensch bin. Ich hab in der Schule schon Schultheater gespielt, im Gymnasium gab es Bühnenspiele, doch dann hatte ich in der Pubertät während der Proben öfter das Gefühl mich verstecken zu wollen. Da hab ich mir gedacht, wenn das so ist, ist es nicht das Richtige für mich. Die Aufnahmeprüfung wollte ich aber auf jeden Fall machen, damit ich mir nicht vorwerfen kann, ich hab's nicht probiert.

nahmeprüfung wollte ich aber auf jeden Fall machen, damit ich mir nicht vorwerfen kann, ich hab's nicht probiert.

Wie ist deine Ausbildung verlaufen?

– Ich hab in Wien das Reinhardt Seminar probiert und bin in der ersten Runde rausgefliegen, da hab ich mir gedacht, lass es, das ist nichts für dich. Danach hab ich ein Jahr Übersetzen studiert, Deutsch-Polnisch-Englisch, und hatte eigentlich schon ein Auslandssemester in Warschau organisiert, doch ich wollte es noch einmal probieren und bin dann auch am Konservatorium genommen worden. Da hab ich sofort alles hingeschmissen. Damals sind so viele Leute angetreten und ich dachte, wenn sie mich da nehmen, muss ich das machen.

Siehst du deinen Beruf als deine Lebensaufgabe?

– Na ja, es ist einfach das womit ich mich beschäftigen möchte, weil es auch soviel beinhaltet. Ich hab

öfter gehört und selber öfter den Gedanken, dass Schauspieler Leute sind, die tausend Interessen haben und nichts wirklich gut können. Ich hab mit sechs begonnen Klavier zu spielen, und wusste aber immer, es ist nicht das, weil es zu einseitig gewesen wäre für mich. Mit Sprachen umzugehen ist mir auch wichtig. Ich würde zum Beispiel irrsinnig gerne mal auf Polnisch spielen, hab ich noch nie gemacht, oder auf Englisch. Die Psychologie des Menschen steht eigentlich im Vordergrund, der Mensch an sich mit seinen ganzen Emotionen, das ist etwas womit ich mich immer beschäftigen kann.

Welche beruflichen Stationen haben dich bisher am meisten herausgefordert?

– Es hat zirka vor zwei Jahren angefangen, dass ich mich mehr damit beschäftige habe, was für einen Menschen ich da jetzt spiele. Die Selbstzwei-

fel und das sich behaupten müssen sind mehr in den Hintergrund getreten. Die ersten paar Jahre war es noch so ein behaupten und was denken die Leute von mir. Das mal in Ruhe zu lassen und zu sagen, das ist egal, es geht ja darum was für ein Stück spiele ich grad, was ist die Geschichte. das hat seine Zeit gebraucht. Meine jetzige Rolle im Theater der Jugend ist spannend. Das Stück heißt Chatroom und es geht um Mobbing im Internet und suizidgefährdete Jugendliche. Da hab ich mich sehr eingelesen und war auch sehr schockiert.

Gibt es einen beruflichen Plan B?

– Nein, ich spiel jetzt seit acht Jahren und es ist erst seit kurzem so, dass ich wirklich weiß, dass es das ist, was ich will. Vielleicht würde ich unterrichten und das weitergeben was ich herausgefunden habe.

Sagen wir dein Leben wäre ein Theaterstück, welches wäre es?

– Das kann ich nicht sagen, für mich ist es nicht eingrenzbar, das müsste jemand von außen sagen. Es müsste auf jeden Fall ein modernes Theaterstück sein.

Hast du ein Lebensmotto?

– Wo ein Wille ist, ist auch ein Weg. Ich hab es als Kind nie geglaubt, jetzt schon. Mein Motto ist auf jeden Fall, seiner inneren Stimme zu vertrauen und sie sprechen zu lassen und sich nicht in irgendeiner Form zu blockieren.

Dein Lieblingsfilm?

– Das war ganz lang Being John Malkovich, weil er so schön verrückt ist. Magnolia fand ich auch ganz toll.

Mit wem würdest du gerne mal einen Tag tauschen?



fot. Anna Stöcher

– Ich würde irrsinnig gerne mal auf Polnisch spielen, hab ich noch nie gemacht.

– (überlegt lange) Auf jeden Fall mit einem Mann. Aber jetzt konkret ... Johnny Depp wäre sicher nicht schlecht, aber es gibt so viele interessante Menschen.

Was war bisher die wichtigste Entscheidung, die dich nachhaltig geprägt hat?

– Wahrscheinlich die Aufnahmeprüfung nochmals zu versuchen. Das war die Entscheidung, die darüber entschieden hat was mein Lebensweg ist oder was ich beruflich mache, was ja den Hauptteil meines Lebens einnimmt. Wobei vielleicht wäre ich auf einem anderen Weg auch dahin gekommen, aber das weiß man ja nicht.

Mit 30 beginnt eine neue Dekade, was hast du über dich selber herausgefunden?

– Ich habe mich lange darauf vorbereitet, es war sehr schwer für mich. Der Jungbonus ist weg. Man muss damit umgehen, dass man älter wird,

Falten kriegt und nicht mehr so leicht ungeschminkt aus dem Haus geht. Auf der anderen Seite ist da das Gefühl, dass man sich mehr in Ordnung fühlt. Ich lass mich nicht mehr von anderen angreifen, das war früher nicht so. Ich war sehr angreifbar von außen, weil ich Selbstzweifel hatte und mir noch nicht klar war, wie ich sein möchte und nur das von meinen Eltern im Kopf hatte, wie ich sein sollte. Da musste ich eben erst draufkommen.

Bist du im Leben angekommen?

– Ich möchte noch schauen, wohin es gehen kann und die Fühler ausstrecken. Ich würde gerne mal in Polen arbeiten, Deutschland würde mich auch interessieren. Ich hab jetzt endlich das Gefühl, so in Ordnung mit mir zu sein, dass ich das auch sagen kann und ich nicht überlege, ob das gut ist, oder mich jemand ernst nimmt. Ich möchte auf jeden Fall Kinder haben, da muss man sich dann eher

setteln, aber jetzt möchte ich noch schauen was geht.

Aktuell spielst du die Rolle der Laura Rudas. Wie hast du dich darauf vorbereitet?

– Youtube. Ich hab sie nie sprechen gesehen, hab auch keinen Fernseher. Was wir in der Sendung zeigen, ist eine Karikatur, also eine Annahme. Charakterisiert wird Rudas als schroff und bestimmend. Ich hab mir alles angeschaut, mir einen Eindruck von ihrer Dynamik und ihrer Art des Sprechens gemacht. Sie macht zum Beispiel so einen lustigen Mundwickel, ich hab das so oft gesehen, dass das beim Drehen automatisch kam bei mir. Man macht das aber eher vom Gefühl her und nimmt sich Akzente raus.

Hast du die Erfahrung gemacht nach einer Rolle nicht abschalten zu können, so wie man das oft von Schauspielern hört?

– Das Problem hab ich noch nie gehabt. Ich hab es auch schon von Kollegen gehört, aber für mich ist es eher ein Prozess des Hineinfindens in eine Rolle und die Figur zu spüren. Was vielleicht eher ein Problem sein kann, ist die Welt des Stückes zu verlassen. Wenn das Stück sehr progressiv, dunkel und düster ist und du es wochenlang am Stück spielst, dann kann man das vielleicht ein bisschen in sein eigenes Leben übernehmen.

Du stehst auf Theaterbühnen, möchtest du auch mehr Filme drehen?

– Total. Ich möchte auf jeden Fall immer Theater machen, weil es auch ein ganz anderer Prozess ist, man ist als Schauspieler viel mehr eingebunden, aber Film und Fernsehen ist mal was anderes, macht Spaß und trägt zur Abwechslung bei.

VISA

Schnellservice

30 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisanu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawiązywanie nowych

1/ Kapital und Lebensversicherung

atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci

2/ Krankenversicherung

ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich

3/ Unfallversicherung

ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

4/ Haushalt-Eigentumversicherung

ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży

5/ Haftpflichtversicherung

prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną

6/ KFZ- Versicherungen

najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu

7/ Zaliczenia

okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !

DiTech

COMPUTER. UND NICHT IRGENDWAS.

www.ditech.at

KOMPUTERY. A NIE BYLE CO.



Kompleksowa obsługa informatyczna

- Sprzedaż komputerów, podzespołów komputerowych i oprogramowania
- Handel detaliczny, wysyłkowy i hurtowy
- Naprawa i rozbudowa komputerów
- Sprzedaż i naprawa serwerów

1110 WIEN, Zentrum Simmering, Simmeringer Hauptstr. 96a, Top 1
1140 WIEN, Auhof Center, Albert Schweitzer Gasse 6
1150 WIEN, Lugner City, Gablenzgasse 5-13
1200 WIEN, Zentrale Wien, Dresdner Str. 43
1220 WIEN, Donauzentrum, Wagramerstr. 94, Top 62
2351 WR. NEUDORF, SCS Multiplex, Top A 473
2700 WR. NEUSTADT, FMZ Neustadt Nord, Wiener Straße 127
3300 AMSTETTEN, CCA, Waidhofner Str. 1
4061 Pasching bei LINZ, PlusCity, Pluskaufstr. 7
6177 Völs bei INNSBRUCK, EKZ Cyta, Gießenweg 15
6330 KUFSTEIN, Kufstein Galerien, Feldgasse 1
5020 SALZBURG, Neue Mitte Lehen, Schumacherstr. 14
6850 DORNBIRN, EKZ Stadtmarkt, Schulgasse 11

Obsługa w języku polskim

Marcin Szlachcikowski

Tel.: 059 555-480

E-Mail: verkauf@ditech.at

**19X
WAUSTRIL**



8054 GRAZ, Center West, Weblinger Gürtel 25
8605 KAPFENBERG, ECE, Wienerstr. 35a
3580 Frauenhofen bei HORN, EKZ Shopping Horn, Am Kuhberg 7
8940 LIEZEN, Arkade Liezen, Hauptstr. 30
9020 KLAGENFURT, Ingitschstr. 26
9500 VILLACH, EKZ ATRIO, Kärntner Straße 34